

PRZEDPŁATA «Kra-
jus wynosi kwartal-
nie w Petersburgu
rb. 2; w Królestwie
i Cesarstwie rb. 2 k.
50; zagranicą rb. 3.
W tym samym sto-
sunku rocznie i pół-
rocznie. Miesięcznie
w Petersburgu, Kró-
lestwie i Cesarstwie
k. 84. Numer pojedy-
ńczy kop. 20. Biu-
ra: Redakcji i Admi-
nistracji: Petersburg,
kanal Katarzynski
№ 82. Telef. 11-75.
Człuchowski warszaw-
ski: ul. Żelazna № 43.

Numer pojedynczy kop. 20.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI ILUSTROWANY

OGŁOSZENIA: za jed-
noszpaltowy wiersz
drobnego pisma (non-
pareil) lub jego miej-
sce: na 1 str. okład-
ki 50 kop., na ostat-
niej 30 kop., na lu-
nych 18 kop. W dzia-
łach: Zaślubiny i
Zareczyny 50 kop.
Nekrologja 50 kop.
Doniesienia 50 kop.
Nadesłane (w lek-
ście) 75 kop. Za do-
łączenie Aneksów
30 rb., oprócz opłaty
pocztowej.
Zmiana adresu 30
kop.

Og. zb. № 1635

Petersburg, 3 (16) kwietnia 1909 r.

Rok XXVII. № 13

KSIĘGARNIA POLSKA
Petersburg.
Włodzimierski просп. 13
Poleca wszystkie nowości. Wysy-
ła za zaliczeniem odwr. pocztą.
(3071)

„SŁOWO“
PISMO CODZIENNE POLITYCZNE
Wychodzi od 1 stycznia 1909, rozpoczyna-
jąc 28 rok istnienia, wydawane
DODATKI PORANNE BEZPŁATNE
opracowane najświeższe telegramy, wie-
ści i biuletyny oraz sprawozdania z Du-
mny Państwowej i Rady Państwa.

„SŁOWO“
W swoim okresie swego rozwoju traktuje
z całą powagą i kompetencją najży-
wiejsze sprawy polityczne, społecz-
ne i ekonomiczne, podaje źródłowe infor-
macje, posiada własnych koresponden-
tów w Petersburgu, Wiedniu, Berlinie,
Moskwie i t. d., ma dział stały poświęco-
ny Litwie i Rusi, w odcinku poświęco-
nym opublikowane najwybitniejsze utwory hel-
lenskie.
(3065)

PRENUMERATA:
w Warszawie, kwartalnie . . . 2 rb. 25 k.
miesięcznie . . . 75 k.
w Mosk. poczt. kwartalnie . . . 3 »
miesięcznie kwartalnie . . . 4 »
miesięcznie . . . 1 » 35 k.

GRONKIEWICZ
Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne I-go
rzędu z prawem działania na całe Cesar-
stwo, Krolewska № 5, tel. 1758, Warszawa.
Rekomendacje osób wszelkiego rodzaju,
różnych branż i stopni: pracujących na po-
siadłości. Wychowania młodzieży, w Han-
delnictwie, Przemysle, wogóle we
wszystkich gałęziach pracy, jako tylko
Polecamy osoby ze specjalnym
wykształceniem, Sredniem i
wyższym. Służbę domową, Robotników
rolnych, przemysłowych i fabrycznych.
(3066)

Wystawa Rolnicza
odbydzie się
w Poniewieżu
w dniach 1 i 2 czerwca 1909 r. (13, 14
czerwca nowego stylu). Infor-
macje udziela Komitet wystawy wPo-
niewieżu. (3063)

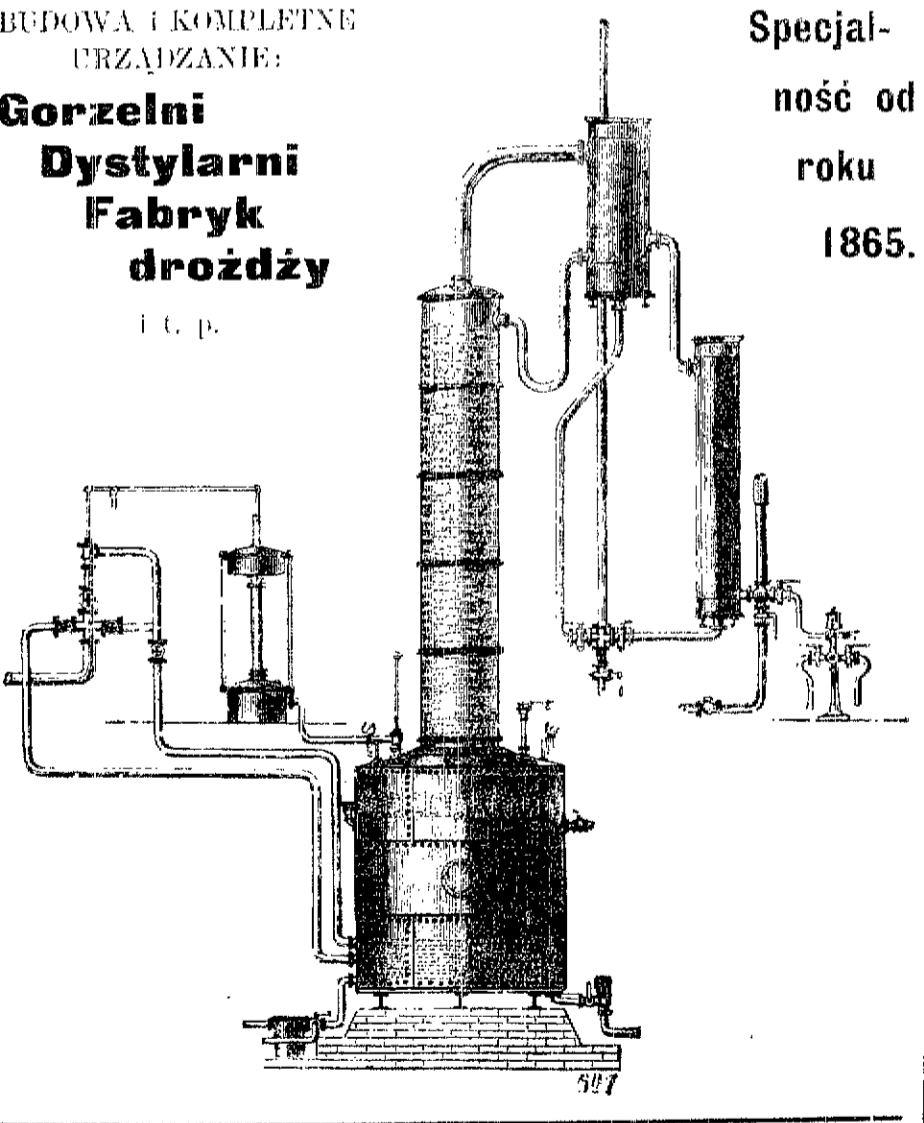
WKRÓTCE PO ŚLUBIE
Cóż, jakże ci się podoba stan
mój, zadowolony jesteś?
O, wszystko jak najlepiej, tylko
ty nie moge się przyzwyczaić.
Smilgus

BERLIN.
Jedyny
HOTEL POLSKI
pod firmą
Hotel Metropole
Pod Lipami (Unter den Linden) 20, 2-gi
kondytor Pasażu, 3 minuty od dworca Fry-
derykowskiego. Pokoje od 2.50 marek.
Oświetlenie elektryczne. Usługa całego pol-
skiego. Wł. Szeleńska Tomaszowa Jedwabiska.
(3001)

Petersburskie Towarzystwo Ubezpieczeń
Założone w r. 1858.
Przyjmuje ubezpieczenia: na życie, od ognia i od nieszczęśliwych wypadków.
KAPITAŁY TOWARZYSTWA:
zakładowy 3,000,000 rb., rezerwy i zapasowy przeszło 17,000,000 rb.
Zarząd: Petersburg, Newski 5, dom wt. Oddział—Newski 66.
Agentury we wszystkich miastach Państwa. (3072)

TOW. AKCYJNE FABRYKI MASZYN
FRANCISZEK KRULL
w REWLU.

BUDOWA I KOMPLETNE URZĄDZANIE:
Gorzelnia Dystylarni Fabryk drożdży
i t. p.



Specjalność od roku 1865.

STUDENT KOMUNIKACJI
specjalista z matematyki, fizyki, łaciny
oraz języka i literatury polskiej, znają-
cy francuski i niemiecki, poszukuje lek-
cyj w zakresie wszelkich szkół średnich,
przygotowuje do egzaminów na maturę -
obowiązkowo traktuje poważnie. Wiado-
mość w Redakcji «Kraju».

Sprzedam jeden z najpiękniejszych majątków
w Królestwie około wólk 200, od
kolei 17 w., łąk 600 mórg, lasu 1.310,
kompletne zasiewy, piękne inwentarze,
piękna rezydencja, pałac, ogrody, park,
rzeka, stawy, Towarzystwa 223,000 rb.
gorzelnia 3,000,000 trałesów, młyn parow-
owy 4,000 rb., ogrody 1,000, las rocznie
15,000 rb. Kopalnia torfu i rybne gospodar-
stwo. Wólka 5,000 rb. W Warszawie,
Biuro Wasiliewskiego, Marszałkowska 123,
Kobierzycki. (3067)

Wyszła z druku książka pod ty-
tułem
„BARD POLSKI“
Najobszerniejszy i najtańszy zbiór naj-
celniejszych utworów
POETÓW POLSKICH
ulożył **BOLESŁAW KOREYWO.**
„BARD POLSKI“ zawiera utwory 210 au-
torów oraz 49 portretów poetów polskich
w ozdobnej okładce według rysunku Ste-
fana Bukowskiego 608 stronice druku.
Cena 1 rb. 25 k., z przesyłką 1 rb. 60 k.,
za pobr. poczt. 60 k. drożej. W ozdob-
nej oprawie w płótno angielskie 1 rb.
75 k. Z przesyłką 2 rb. 15 k., za pobr-
aniem pocztowem 2 rb. 25 k.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
Leona IDZIKOWSKIEGO w Kijowie.
Nakładem powyższej księgarni
wyszły z druku w trzecim, znacz-
nie pomnożonym wydaniu
POEZJE LUCJANA RYDLA
z portretem autora
Cena 1 rb. 35 k., z przesyłką 1 rb. 65 k.,
za pobraniem pocztowem 1 rb. 65 k. (3073)
NA BAUCIE.
— Jaka pani dziś blada!
— Wiele nocy mi pan powie coś
takiego, żebym się zacierwił!
— Smilgus

MEBLE

Morska 33

Tow. Akc. W. F. M. S.
Z. Szczerbiński i S^{ka}
w WARSZAWIE.
(3091)

TOWARZYSTWO ŚW. WINCENTEGO & PAULO, pragnąc ulżyć wielkiej nędzy, jaka panuje wśród ubogiej ludności katolickiej, zwraca się o pomoc do Czytelników «Kraju»: pracodawców prosi o danie pracy ubogim; prosi dla nich o udzielenie zbywającego ubrania; prosi o ofiary na założenie żłobków dzieciennych. Datki w pieniądzu lub w naturze upraszamy przysyłać do Biura Towarzystwa (ul. I rota 11, w Petersburgu).

WSZELKIE OFIARY

na rzecz ubogich, wspieranych przez Tow. św. Wincentego & Paulo, przyjmuje Administracja «Kraju».

Tow. św. WINCENTEGO & PAULO poleca następujące osoby, poszukujące pracy:

1. Jako portier (szwajcar), lokaj, posługujący przy kantorze i t. p., człowiek trzeźwy, rzetelny, ze świadectwami. Piotr Nemejko. Now. Derewnia, Czernaja Rieczka 39, m. 9.
2. Jako pisarz i t. p., przyjmie każde zajęcie. Ignacy Malachowski, lat 35, Ligowska ulica 30, m. 7.
3. Piotra Brudzińskiego. Ma żonę i czworo drobnych dzieci—8, 6, 3 i 1 roku. Jest dobry majster: robi eleganckie walizki, koszyki, meble, wózki dziecięce, krzesła dla chorych. Z powodu zimowych miesięcy nie ma obstarunków i cierpi nędzę. Ul. 2-ga rota 10, m. 9.
4. Ryzgier, Czubarów zaułek 2, m. 124, jako tapicer.
5. Podrygało, Zwiennigorodka ul. 26, m. 26, pracował w fabryce posadzek mozaikowych.
6. Jako Słusarz (tokarz, bez pracy z powodu bezrobocia na Bałtyckiej fabryce, Wincenty Paciej, Petersburgska str., Bolszaja Kółbowskaja 9 B, m. 5.
7. Jako uczeń kupiecki. Leon Paciej, 14 lat, syn poprzedniego.
8. Jako uczeń aptekarski, kupiecki, pisarz i t. p., skończył 1 kl. w szkole św. Katarzyny. Edward Zienkowiec, Kawalerzarska 16.
9. Piotr Rzepa z żoną i trójkiem dziećmi. Adres w domu N-r 11, m. 1, przy ul. Nowo-Owsianikowskiej, za Narwską rogatka. Tokarz, wykonuje artystyczne roboty z kości słoniowej i metalu. Poleca Towarzystwo św. Wincentego & Paulo.
10. Przyjmuje wszelką bieliznę do prania i prasowania Antonina Rynkiewicz, Was. Ostr., 7 linja 26, w pralni urządzonej staraniem Konferencji św. Katarzyny.

Do miłośników i zbieraczy pamiątek krajowych.

Bilet skarbowy na sto złotych polskich. Rady Najwyższej Narod. z roku 1794 jest do sprzedania na rzecz Towarzystwa św. Wincentego & Paulo w Petersburgu. Wiadomość w Redakcji «Kraju».

Z Tow. św. Wincentego & Paulo.

Osobom, pragnącym założyć gździolkowiękubdź w Cesarstwie konferencje mezkiego Towarzystwa św. Wincentego & Paulo, a także konferencje Towarzystwa Pań miłosierdzia św. Wincentego & Paulo, przesyłamy każdego czasu na życzenie legalizowane statuty oraz wszelkie informacje. Przesyłamy także na żądanie niezbędny dla kierowników «Przewodnik Tow. św. Wincentego» i № 1 «Kraju» r. b. z artykułem «Tow. św. Wincentego & Paulo. Jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła». Artykuł ten rozważa doniosłą działalność społeczną i dobroczynną Towarzystwa na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Pośredniczymy też w prenumeracie dwumiesięcznika «Miłosierdzie Chrześcijańskie», redagowanego znakomicie przez ks. Rzymelkę w Krakowie. Jest to pierwsze i jedyne czasopismo polskie, poświęcone akcji dobroczynnej w naszym społeczeństwie. Prenumerata roczna 1 rb.

Biura obu Towarzystw św. Wincentego mieszczą się w domu № 11 przy ul. I Rota w Petersburgu.

Leichner's Fettpulver

TŁUSTY PUDER LEICHERA. Cena: pudełko rb. 1. Puder do używania w dzień i wieczorem, niewidzialny na skórze. Kosmetyczny środek, upiększający skórę. **Szminka teatralna. Tłusty puder i róż. Ołówki do czernienia brwi.** Do nabycia we wszystkich składach kosmetyków i handlach towarami aptecznymi Rosji.

L. LEICHER w Berlinie

dostawca belgijskich teatrów rządowych. Główny Skład na Rosję:
Petersburskie Laboratorium TECHNO-Chemiczne

Petersburg, ulica Ligowska, № 123 (2498)

ZA ŻELAZNĄ BRAMĄ

— Zdaje mi się, moja kucpowa, że ta ryba trochę zepsuta?
— Co się tu dziwić proszę pani, teraz cały świat taki zepsuty.
«Kurj. Świąt.»

KRAJOWY.

Majątki różnej wielkości z rezydencjami, lasami, gorzelniami, rektyfikacjami, domy, wille, place, do sprzedania. Dzierżawy. Lokata kapitałów. Najszerze pośrednictwo. Dział hypoteczny.

KRAJOWY DOM BANKOWY
Warszawa, Marszałkowska 124. (306)

ZAKRYSTJANA

szukam posady, mam bardzo dobre świadectwa: służyłem jako lokaj w dużych domach. Petersb., Litejny 19, m. 16.
Pankiewicz. (3100)

ŻLE ZROZUMIAŁA

— A mężulek pani do jakiej partji należy?
— Do umiarkowanych, nawet nieraz za bardzo, aż mnie to irytuje i robię mu wymówki, ale bez... skutku, niestety.
«Kolec»

Organista, posiadający harmoniję muzyki, umiejący prowadzić chóry, poszukuje posady przy kościele w Rosji lub na Kaukazie; posiada dwa chlubne świadectwa. Adres: **Kazań, Wielka Lidskaja, d. Maliumina. Paweł Wilczyński.** (3101)

NASZE DZIECI

W d o w i e c. Chodźcie, dzieci, poczulujecie tę panią, to ta nowa mama, którą wam obiecałem.
— Eh, tatusiu, kiedy ona wcale nie nowa!
«Kolec»

— Dlaczego w marcu jest przesłonięta dnia z nocą?
— Pewnie z tego względu, ażeby noc była coraz krótsza i tem samem umożliwia wliwila przeraźliwe darele się kołós.
«Kolec»

ASTHMA i KATARY

Leczą się przez użycie
CYGARETEK I PROSZKU KESPIC.
Duszność, Kaszel,
Zakatarzenie, Nowralgie,
FUMIGATOR do NAKAZANIA PIERSIOWEGO
jest NAJSKUTECZNIJ SZYM ŚRODKIEM do POKONANIA
Chorób organów oddechowych
Przeżyty w szpitalach francuzkich i zagranicznych.
We wszystkich znanych aptekach Francji i zagranicy.
Sukcesywnie handel w Petersburgu: 20, ulica St.-Lazare.
W Petersburgu, ul. Ligowska, 123, m. 123.



DWUZNA CZNE ZDANIĘ

No i cóż, jak ci się w wódka?
Nieżem, tylko przyznał otwarcie, że jej w stanie nie jeszeze nie widział.
— Co?... mówisz, że ona po...
— Tego nie wiem, tylko...
«Kurj. Świąt.»

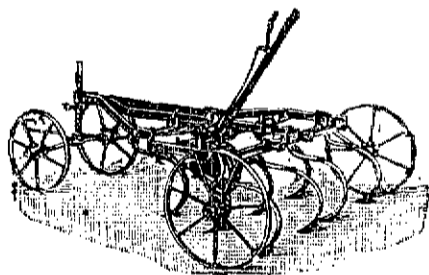
PÓŹNA WIOSNA

następująca po krótkiej jesieni, skutkiem czego **niedokończono** jesienne

UPRAW ROLI, nagli do bacznego zwrócenia uwagi na

WYBÓR NARZĘDZI DO UPRAWY WIOSENNEJ

Do znakomitej uprawy, szybko i skromnymi siłami sprzężaju polecam:



- Plugi** rozmaitych systemów: lekkie, krajowe i silne, z dwu i wieloskobowe oryginalne VENTZKIEGO.
- Brony polne** do upraw i do przykrywania zasiewów sztywne, sprzężynowe i talerzowe.
- Brony łąkowe,** lżejsze i cięższe, odkwaszające i świeżające łąki. Wzrost traw na bronowanej łące jest zdumiewająco bujny, a pożywność o wiele większa.

Kultywatory Sprężynowe oryginalne VENTZKIEGO,

jedyne, zapewniające niezawodną ciągłość pracy, lekkość pociągu i niezrównaną uprawę wiosenną.

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

NOWY KATALOG ilustrowany z cenami wyszedł z druku.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. **Rękopisy** i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału wywaja niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. **ADMINISTRACJA** od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefon № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1635

Petersburg, 3 (16) kwietnia 1909 r.

Rok XXVII № 13

PAŃSTWOWE KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Ubezpieczenie kapitałów od 25 rb. do 5,000 rb. na wypadek śmierci i mieszane.
Ubezpieczenie emerytur od 6 rb. do 600 rb. rocznie na starość.
Ubezpieczenie posagów i stypendyj dla nieletnich.
Ubezpieczenie zbiorowe urzędników i robotników na warunkach ulgowych.

Ubezpieczenia na wypadek śmierci i mieszane zawierają się **bez oględzin lekarskich**, przyczem, w razie śmierci ubezpieczonego przed upływem 3 lat po zawarciu ubezpieczenia, zwracają się wpłacone raty (z potrąceniem 5% na prowadzenie spraw); w razie śmierci w 4-tym roku wydaje się połowa ubezp. kapitału, w piątym roku — 2/3 kapitału; w razie śmierci po upływie 5 lat — zwraca się całkowity kapitał. Przy ubezpieczeniu po nad 3,000 rb., wspomniane terminy przedłuża się na 2 lata.

TARYFY PRZYSTĘPNE DLA WSZYSTKICH.

Wpłaty premji półroczne, kwartalne i z obliczenia z książek oszczędn.; **urzędnikom instytucyj rządowych, społ. i t. p.** mogą być potrącane przez kasjerów z pensyj miesięcznych. (3103)

Bliższe szczegóły otrzymywać można w państw. kasach oszczędn. przy Kaptorach i Oddziałach Banku Państwa, Komorach, Izbach skarbowych oraz kasach stołecznych.

Dzisiejszy numer «Kraju», z powodu świąt Wielkanocnych i nieczynności drukarni w ciągu czterech dni, wychodzi w zmniejszonej objętości i bez działu ilustrowanego.

Przyjaciółom, zwolennikom i czytelnikom naszego pisma szlemy pozdrowienie ALLELUJA!

Dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy zechcieli przesłać nam życzenia świąteczne.

Redakcja „Kraju“.

Święto Zmartwychwstania

Niema święta większego nad Wielkanoc. Radosnem *Alleluja* głosi świat chrześcijański w obliczu nieba i ziemi, że prawu śmierci podległ nie może duch Prawdy i Miłości, że jest Bogiem wieczystym, i że w Nim jedynie ludzkość osiągnie Zbawienie.

Zdarza się, jak przed kilku laty, w chwili ogłoszenia ukazu tolerancyjnego, że to święto uroczyste zbiega się z wieścią radosną, która wszystkie serca szlachetne podnosi i wzrusza, że prawdzie

święta wtóruje prawda rzeczywistości otaczającej.

Jakże daleko dziś do takiej chwili. Ze wszystkich stron idą wieści żałobne i ponure, zgęszczają się opary niezdrowe, gromadzą się chmury złowrogie, słychać pomruki nadciągającej burzy, ciemności rozpostarły się dokoła, jak w onym dniu, gdy na krzyżu umierał Syn Boży, gdy wąpili i rozpaczali ci, którzy najgoręcej miłowali, zapierali się Go potrzykroć najwierniejsi, a tryumf zdawały się święcić zdrada i przemoc brutalna.

Dnia trzeciego zmartwychwstał i z martwych powstaje wszystko, co, jak ów zbrodzień obok Zbawiciela ukrzyżowany, zdoła choćby w chwili ostatniej odrodzić serce, stać się jak owe duchy czyste, co odwalily kamień grobowy w ogrodzie Józefa z Arymatei.

Bo wyanielić się potrzeba, by mógł to uczynić, zarówno jednostkom, jak społeczeństwom i narodom całym. Trzeba, by wielkie ideały braterstwa i wolności stały się naszymi ideałami, by w serca zstąpił pokój, by pracę nad odrodzeniem ożywiła dobra wola — ta, która gasi nienawiści wzajemne, zmusza ich głos zjadliwy do milczenia i łączy wszystkich niejednością narzucanych haseł stronn-

czych, ale wiarą w nieśmiertelność ideału Sprawiedliwości i Prawdy.

Od Biura Tow. Popierania pracy społecznej otrzymujemy Komunikat następujący:

O ORGANIZACJI I ZADANIACH

DELEGACJI OBYWATELSKIEJ

Z inicyjatywy Komitetu Tow. popierania pracy społecznej i grona osób, do którego należeli pp. Zygmunt Baliński, Karol Bemni, Stanisław-Gustaw Brun, Seweryn ks. Czetwertyński, Henryk Dembiński, Piotr Drzewiecki, Stanisław hr. Lubieński, Franciszek Nowodworski i Maurycy hr. Zamoyski, utworzoną została przy tem Towarzystwie, na zasadzie § 2 ustawy, w charakterze komisji głównej, «Delegacja obywatelska».

Potrzebę stworzenia organizacji, któraby obejmowała różne grupy i kierunki społeczne, odczuwają i rozumieją obecnie szerokie koła naszego społeczeństwa. Wszyscy pojmujemy, że trzeba nam się skupić do wspólnej pracy i że, nie stapiając w jedno różnic politycznych, bo w narodzie żywym musi odbywać się różniczkowanie politycznych pojęć i istnieć muszą polityczne stronnictwa, szukać należy punktów stycznych w programach, poglądach i dążeniach i, na tej wspólnej podstawie, działać łącznie w imię wspólnego dobra.

Nowa organizacja powstaje na gruncie niezbędnej obrony realnych interesów kraju. Nie idzie tu o działania czysto polityczne i nie o próby poruszania i rozstrzygnięcia zasadniczych kwestyj naszego narodowego bytu, ale o obronę poszczególnych, konkretnych spraw społecznych, ekonomicznych i kulturalnych, — spraw, nieraz nawet drobnych napozór, ale takich, które, w sumie wzięte, wpływają na dobrobyt kraju, na jego kulturalny postęp, na jego moralną i narodową siłę.

Naczelne zadanie Delegacji polegałoby na tem, żeby w kwestjach, które obchodzą kraj cały, a któ-



rych rozstrzygnięcia nie chce i nie może wziąć na swoją odpowiedzialność ani ta lub inna partja polityczna, ani żadna instytucja społeczna, — ażeby w tych kwestjach Delegacja wypowiadała, na użytek naszego przedstawicielstwa w Petersburgu i do jego uznania, opinie, wyświetlające istotne co do danej sprawy potrzeby kraju.

Sprawy, dotyczące taktyki parlamentarnej, i wogóle politycznej, wyłączone są zupełnie z pod kompetencji Delegacji.

Zasady, na których zorganizowała się Delegacja, pozwalają nawet małym grupom, nawet jednostkom brać w niej udział bez obawy zmajoryzowania przez większość; wedle bowiem zasad organizacji Delegacji, przedstawicielstwu naszemu w Petersburgu komunikowane będą zarówno uchwały większości, jak i sformułowane zdania mniejszości.

Dla załatwienia bieżących spraw Delegacji tworzy się Wydział Delegacji z 9-iu członków, przez Delegację wybranych. W posiedzeniach Wydziału uczestniczy z głosem doradczym delegat Towarzystwa pracy społecznej, do którego należy przestrzeganie, aby czynności Wydziału i Delegacji nie były sprzeczne z ustawą i zadaniami Tow. popierania pracy społecznej. Wprowadzeniem w życie uchwał Delegacji i Wydziału zajmuje się, w ramach ustawy, Biuro pracy społecznej.

Listę członków Delegacji ułożył Komitet inicjatywy, w porozumieniu z szerszymi kołami społecznymi. Ideą przewodnią Komitetu przy układaniu tej listy było, aby w Delegacji znalazły wyraz różne kierunki myśli i pracy społecznej. Grono inicjatorów sądziło, że celowi temu najbardziej odpowie lista, któraby objęła ludzi, zajmujących wydatne stanowiska w instytucjach krajowych, do udziału jednak w Delegacji powołanych nie w charakterze pełnomocników, ani też wybranych przedstawicieli tych instytucyj, lecz w charakterze działaczy społecznych, mogących dać poważny głos na radzie obywatelskiej. Następnie inicjatorowie uznali, że wskazany jest w Delegacji udział b. posłów do Dumy i Rady Państwa, którzy swem doświadczeniem i kompetencją, wyniesioną z działalności parlamentarnej, mogą skutecznie się przyczynić do osiągnięcia tych celów, jakie sobie De-

legacja zakłada. Obok tego lista zawiera nazwiska kilkunastu przedstawicieli inteligencji, znanych na polu działalności publicznej, a odbijających w sobie różne kierunki myśli społecznej.

Lista członków Delegacji

Baliński Zygmunt, publicysta.
Bądziński Stefan, radca Kom. Tow. Kr. Ziemskiego.
Benni Karol, dr., prezes Tow. popier. przem. ludowego.
Bukowiecki Stanisław, adwokat przysięgły.
Brun Stanisław-Gustaw, kupiec i przemysłowiec.
Chelmiecki Zygmunt, ks., prezes Tow. domów zarobkowych.
Chrzanowski Henryk, prezes Dyr. szecz. Tow. Kr. Z. w Kaliszu.
Czarnowski Ludwik, prezes Kola przemysłowców.
Czetwertyński ks. Seweryn, prezes Centralnego Tow. rolniczego.
Demiński Henryk, b. poseł.
Dmowski Roman, b. poseł.
Drzewiecki Piotr, prezes Stowarzyszenia Techników.
Dunin Karol, prezes Towarz. prawniczego.
Dzierzbicki Stanisław, radca Komitetu Tow. Kred. Ziemska.
Gejster Edward, przemysłowiec.
Godlewski Marecki, ks., prezes Stow. robotników chrześcijańskich.
Grendyszyński Ludomir, wice-prezes Tow. emeryt. prac. pryw.
Jabłonowski Aleksander, prezes Tow. nauk. polskiego.
Kisłański Władysław, prezes Muzeum przemysłu i rolnictwa.
Kiniorski Marjan, wice-prezes Centr. Tow. rolniczego.
Kisielnicki Kazimierz, prezes Tow. roln. łomżyńskiego.
Kozłowski Karol, adw. przys.
Lutostawski Marjan, wice-prezes Tow. wpisów szkolnych.
Lubomirski ks. Zdzisław, prezes Komitetu Tow. pop. pracy społ.
Lubieński hr. Stan., obyw. ziemski gub. siedleckiej.
Marczewski Witold, radca Dyr. Gł. Tow. Kr. Z.
Maryński Antoni, wice-prezes Tow. roln. warszawskiego.
Natanson Edward, przemysłowiec.
Nowodworski Franc., b. poseł.
Ostrowski Józef, b. członek Rady Państwa.
Olechowiec Konrad, redaktor «Kurjera Warszawskiego».
Piechowski Kajetan, b. poseł.
Pillz Erazm, członek Kom. Tow. pop. pracy społ., zarządzający Biurem Pracy społecznej.
Potocki hr. Tomasz, prezes Tow. roln. suwalskiego.
Putaski Ludomir, obyw. ziemski gub. kaliskiej.
Rzethowski Józef, wice-prezes Tow. przemysłu i handlu.
Saulzewicz Antoni, publicysta.
Sienkiewicz Henryk.
Smoleński Władysław, prawnik, historyk.

Suligowski Adolf, prezes Stowarzyszenia właścicieli domów.
Stecki Jan, b. poseł.
Straszewicz Ludwik, publicysta.
Sunderland Stanisław, b. poseł.
Surzycki Jan-Alfons, przemysłowiec.
Szebeko Ignacy, obyw. ziemski gub. warszawskiej.

Tarnowski hr. Julian, prezes Tow. roln. radomskiego.

Wiencowski Antoni, członek Zarządu wydziału Kolek rolniczych przy Centr. Tow. roln.

Wojciechowski Stan., zarz. Stowarz. kooperatystów.

Zakrzewski Bolesław, prezes Tow. roln. kieleckiego.

Zamojski hr. Maurycy, b. poseł.

Zdanowski Juliusz, obyw. ziemski gub. kieleckiego.

Polacy w Dumie państwowej

Biuro Tow. pracy społecznej podaje do wiadomości, że w W. Środę, w jego lokalu, odbyło się przy zapelnionej sali zebranie członków i zaproszonych gości, na którym poseł dr. Wład. Grabski rozważał w obszernym referacie zasady polskiej polityki parlamentarnej w trzeciej Dumie.

Do przewodnictwa na zebraniu zaproszony został przez komitet Towarzystwa p. Zygmunt Baliński.

Poseł Grabski przedstawił zebranyemu zarys spraw, dotyczących się interesów naszego kraju, dla poruszenia których trzecia Duma państwowa rosyjska jest terenem odpowiednim i które w tej Dumie mogą być korzystnie dla kraju załatwione, albo przynajmniej przez odpowiednie oświetlenie przygotowane dla późniejszego uregulowania. Sprawy takie powinny opierać się na gruncie, który w Dumie państwowej jest stałym i przez większość Dumy uznanym podkładem rozważania spraw ogólnopństwowych, a mianowicie: przyznania wszystkim częściom państwa jednakowych praw i korzyści z organizacji państwowych i usunięcia niepotrzebnych dla celów ogólnopństwowych ograniczeń w rozwoju życia miejscowego, wszakże przy zachowaniu cechy wyłącznej rosyjskości w ogólnej organizacji państwa.

Cecha ta stanowi niewątpliwie twardą i dla nas bardzo niekorzystną tamę w ustanawianiu naszych postulatów i w realnem ich urzeczywistnianiu. Póki jednak tama ta, pod naciskiem głębszych przyczyn i doświadczeń dziejowych w Rosji, sama się nie rozpadnie, póty należy nam wyciągać *maximum* korzyści dla naszego kraju, z tych dwóch korzystnych dla nas zasad, które już dziś wyrobiły sobie w Dumie prawo obywatelstwa, to jest: równouprawnienia oddzielnych miejscowości i kasowania ograniczeń życia miejscowego, nie poruszających spraw ogólnej polityki państwowo-rosyjskiej. Na tem tle dają się skutecznie rozwinać w Dumie sprawy: samorządu zarówno miejskiego, jak wiejskiego; zrównania, czyli zmniejszenia u nas podatków bezpośrednich, zarówno miejskich, jak wiejskich; uregulowania całego szeregu tak

zw. powinności miejscowych (kwaterunkowa, podwodowa i t. d.); uzyskania, na wzór Cesarstwa, udziału skarbu państwa w kosztach utrzymania służby weterynaryjnej, sądów gminnych i szpitali dla obłąkanych, na co dziś Królestwo samo wszystkie wydatki ponosi; uzyskanie całego szeregu subwencji skarbowych na cele kulturalne i produkcyjne; rewindykacje funduszy kościelnych i byłego funduszu użyteczności publicznej Tow. kredytowego ziemskiego i t. p.; i dalej prawo o komasacji i uregulowaniu serwitutów; ulepszenia w działalności Banku włościańskiego i wogóle ułatwienia parcelacyjne, oraz kredytowe włościańskie; zastosowanie prawa wodnego do Królestwa; z dziedziny szkolnej usunięcie ograniczeń, tamujących rozwój szkół prywatnych; reforma szkół początkowych w duchu potrzeb ludności.

Wszystkie te sprawy poseł Grabski wyłożył, jako pilne, do odpowiedniego przygotowania zarówno w opinii całego naszego społeczeństwa, jak we właściwym i poważnym opracowaniu na użytek pracy prawodawczej. Co do niektórych posel Grabski wykazał, że są na dobrej drodze do urzeczywistnienia, jako to: zrównanie podatków wszystkich i komasacja. Niektóre wymagają dłuższych studjów i prac przygotowawczych. Wiele spraw, zdaniem p. Grabskiego, powinny stanowić przedmiot odpowiedniej akcji czynnej Koła polskiego w najbliższym czasie. Akcja ta polegałaby na wniesieniu szeregu wniosków prawodawczych do Dumy, stawiając na pierwszym planie samorząd i sprawy szkolne.

W akcji tej powinno okazać Kołu skuteczną pomoc całe społeczeństwo i współdziałać w osiągnięciu tego, co stanowi istotne i niezaprzeczone dobro całego ogółu, o interesy którego idzie.

Po zakończeniu referatu, który przyjęto oklaskami, odbyła się krótka dyskusja, w której wzięli udział pp.: St. Dzierzbicki, Karol Benni i St. Majewski.

Referat posła Grabskiego wkrótce nkaże się w druku.

Ś. p. Helena Modrzejewska.

Telegram z Nowego Yorku przyniósł wieść żalobną o zgonie Heleny Modrzejewskiej, zaszłym w d. 9 kwietnia. Powodem śmierci była choroba nerkowa, oddawna już nurtująca organizm wielkiej artystki.

Helena Modrzejewska (ur. 1842 w Galicji), już we wczesnej młodości poświęciła się zawodowi scenicznemu, idąc za przykładem braci Feliksa i Józefa Bendów, wybitnych na scenach galicyjskich artystów. W roku 1861 wystąpiła w Wieliczce na przedstawieniu wędrownego trupy Lobojski, z którą następnie odbyła *tournee* po miasteczkach galicyjskich. W r. 1862 weszła w skład teatru lwowskiego, wszakże nieoceniona należycie, wyjechała niespełna w pół roku ze Lwowa. Trzy lata nastęne

spędziła w Czerniowcach, grywając w trupie swego brata, Józefa Bendy, role operetkowe i wodewilowe. Dopiero w r. 1865 wstąpiła na stałe do teatru krakowskiego, którego dyrekcję objął był wówczas Adam hr. Skorupka. Przeznaczana głównie do ról naiwnych, nie mogła i tu jednak znaleźć pola do rozwoju swego talentu, aż poznał ją i ocenił Jan Jasiński, b. dyrektor teatru warszawskiego, który skierował ś. p. Modrzejewską ku poważnym rolom.

Już pierwsze występy w rolach Saryz «Salomona» W. Szymanowskiego i Anny Oświęcimówny (Antoniewicz) zyskał niezwykle powodzenie. W r. 1868, po wyjściu za żonę za Karola Chłapowskiego, pod dawnym jednak nazwiskiem, wyjeżdża na występy gościnne do Poznania i Warszawy, zdobywając dla swego talentu sławę niezwykłą, graniczącą niemal z uwielbieniem. W roku następnym przenosi się do Warszawy na stałe, i jej to głównie zawdzięcza teatr warszawski wprowadzenie do repertuaru dramatów Szekspira «Hamlet», «Romeo i Julja», Szyllera «Don Carlos», Wiktora Hugo «Marion Delorme». Nietylko jednak w roli Ofelji i Julji potrafiła dać własne swoje kreacje; pierwsza stworzyła na scenie naszej typ dziewczyny polskiej, jako Aniela w «Ślubach panińskich» i Cecylja w «Pannie-mężatce». Talent Modrzejewskiej, lirycznej głównie natury, pozwalający jej odtwarzać miłość, cierpienie i radość z takim pięknem i prawdą, nie skłaniał się ku drobiazgowemu realizmowi. Wrodzony smak, zmysł estetyczny i poczucie miary nie sprowadziły jej na drogę przesady, choćby w najdrobniejszych szczegółach, nie spowodowały zbyt częstej afektacji, choćby w jednym dźwięku.

Zdobywszy tak wielką sławę w Polsce, Modrzejewska wyjechała do Ameryki, gdzie osiadła początkowo w Kalifornji. Już po roku pobytu w Ameryce, opanowała na tyle język angielski, że mogła wystąpić na scenie w San-Francisco (r. 1877) w roli Adrjanny Lecouvreur. W następnym roku odbyła pierwsze *tournee* artystyczne po Ameryce, zyskując coraz większą sławę. W r. 1878 odwiedziła rodzinny Kraków, w latach 1880 do 1882 występowała z powodzeniem równie niezwykłym w Londynie i w większych miastach angielskich, wszędzie przyjmowana z entuzjazmem. Z Anglii zjechała następnie do Warszawy i do Krakowa (r. 1882) na występy gościnne. Po powrocie do Ameryki utworzyła własną trupę i z nią podróżowała w ciągu kilku lat następnych. W r. 1891 występowała w Pradze Czeskiej. Co parę lat powracała do

kraju, zapraszana gorąco przez wielbicieli talentu w całej Polsce. Ostatni raz występowała na scenach krakowskiej i lwowskiej w «Warszawiance» i w «Protesilasic i Laodamji» Wyspiańskiego w r. 1903. Zamieszkała potem w swej siedzibie wiejskiej Bay City pod San-Francisco. Od kilku lat, z powodu złego stanu zdrowia, nie występowała na scenie.

Lucjan Rydel w «Czasie» tak opisuje grę Modrzejewskiej:

«Wizjami, stylizowanymi cudnie i zaklętymi w plastykę sceniczną, były jej postacie, promieniące urokiem idealnej prawdy, nieskażone technieniem poziemego realizmu. Im wyżej ku ideałowi *des ewig Weiblichen* sięgał poeta dramatyczny, im powiewniejszą, miększą stworzył duszę niewieścią, tem dla niej właściwsze otwieralo się pole. Antygona, co «serce na to ma, by kochać, a nie nienawidzić»; szekspirowska Julja, najczarowniejsze wcielenie miłości dziewczęcej; Ofelja, bledy kwiat melancholji, porwany prądem smutnych przeznaczeń; męczeński majestat Marji Stuart — oto zakres typowy najtragiczniejszych kreacji. Wyjątkowo tylko wychodziła poza ten zakres, by w demonicznej Lady Macbeth ukazać udręczenie zbrodniczego serca, a gdy w lunatycznym śnie szła w nocy z migotliwą lampą, jęcząca i przerażona, wówczas i dla straszliwej tej lwicy budziła się litość w sercach widzów, litość prawdziwie tragiczna, połączone z zgrozą.

Drugim jej światem była komedja poetyczna, więc przedewszystkiem komedja Szekspira. Któż jej nie widział jako Violi w «Wieczorze Trzech Króli», jako Rozalindy w «Jak wam się podoba?»...

Jej Beatrice z «Wiele hałasu o nic», to figlarna trzpiotka, «zrodzona pod tańczącą gwiazdą», to może najdalszy słup graniczny jej talentu w dziedzinie lekkiego humoru...

Odeszła. *Sie geht dahin ein schon verklärter Geist*, a z nią w cień bezpowrotnej przeszłości odchodzi tyle piękności, tyle poezji, tyle dostojności ducha, że długo będzie trzeba czekać, aż kiedy w sztuce dramatycznej zjawisko takie znów światu zabłyśnie. Jak z każdej, choćby największej sławy aktorskiej, cóż pozostaje? Wspomnienie tych, którzy ją widzieli, pusty dźwięk imienia na wargach tych, co już nie mieli szczęścia jej oglądać.

A jednak — jak pisał Asnyk w swoim wierszu do Heleny Modrzejewskiej:

A jednak, mimo, że ten ból i praca,
W której się własną istotę zatracza,
Zdaje się niknąć, atom po atomie,
W wiecznej piękności blasku i ogromie,
Jak rosa w słońcu... jednak przecież warto
Chociaż na chwilę dać swą pierś rozdarta
Tym, którzy łakną i tęsknią za niebem,
I głodnych karmić ideału chlebem.
Warto chociażby raz, na chwilę jedną,
Położyć palec na dusz ludzkich ranie
I w lepsze światy zawieść rzeszę biedną,
Prawdy i piękna dać jej pożądanie.

Marjawityzm i prawosławie

Misjonarze okręgowi dwóch diecezji prawosławnych w Królestwie Polskiem nadesłali Synodowi szczegółowe dane o wzroście marjawityzmu i pozostającej w związku z ruchem tym dezorganizacji wśród katolików. Memorjał wskazuje, że marjawici przyjmują komunję pod dwiema postaciami, zaniechali celibatu, gdyż wielu księży marjawickich wstąpiło w związki małżeńskie. Katolicy, zwłaszcza duchowieństwo katolickie, pociągnięci pierwszym przykładem, zaczęli tłumnie przechodzić na łono marjawityzmu. W jednej tylko gub. piotrkowskiej 27 parafij oświadczyło się za oderwaniem od Rzymu i zniesieniem celibatu księży. Obok ewolucji wyznaniowej podnoszą misjonarze prawosławni nie mniej doniosłą ewolucję polityczną. Oto katolicy narodowcy, przechodząc do obozu marjawitów, wyrzekają się swego stronnictwa i jego poglądów politycznych, organizują się w gminy z zabarwieniem politycznym socjalizmu chrześcijańskiego, popieranego przez przywódcę marjawitów, ks. Kowalskiego. Ruch ten zauważyć się daje wyłącznie wśród ludności polskiej, prawie całkiem nie dotykając spolonizowanych białorusinów, litwinów lub mieszkańców Polesia.

Najciekawsze wszakże, obok strony faktycznej, są wnioski autorów memorjału. Wychodząc ze stanowiska, że, o ile ruch marjawicki, potężniejąc coraz bardziej, dojdzie granic ostatecznych — jedynym tego następstwem logicznym będzie przejście Polski na prawosławie... Aby jej to ułatwić, misjonarze radzą przede wszystkim skierować marjawityzm ku zasadom dawnego starokatolicyzmu. Następnie Synod powinien niezwłocznie obmyśleć środki, zmierzające ku wyzyskaniu marjawityzmu w celach propagandy prawosławnej, w czasie zaś obecnym, nie zwlekając ani chwili, należy założyć specjalne bractwa, któreby ułatwiły porozumienie i zbliżenie prawosławnych z marjawitami na gruncie religijnym.

Ogłoszony w dniu 14 października r. b., zamiast stanu wojennego w Warszawie, gubernji warszawskiej i radomskiej — **stan ochrony nadzwyczajnej**, po sześciomiesięcznym trwaniu, został **zniesiony**. Jednocześnie wprowadzono **stan ochrony wzmocnionej**, również na czas sześciu miesięcy, t. j. do dnia 14 października r. b.

W Warszawie zmarł ś. p. **Jan Jeleński**, znany publicysta, redaktor i wydawca tygodnika «Rola».

Sprawozdanie z działalności przedstawicieli **Kasy przemysłowców warszawskich** za r. 1908 przedstawia się bardzo pomyślnie. Instytucja ta powstała w 1870 r. i przez ten cały czas rozwijała się i rosła. Liczba członków doszła do 9,446, a suma udziałów do 840,483 rb. Obroty we wszystkich działach operacyj doszły do 126,781,431 rb., a obrót kasowy 49,041,097 rb. Po odtrąceniu osiągnięto czystego zysku do podziału 97,255 rb. Uchwalono wydać 1,500 rb. na kształcenie zdolniejszych rzemieślni-

ków za granicą. Przyznano 1,000 rb. szkole rzemieślniczej warszawskiej, 600 rb. szkole ślusarzy, 600 rb. Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej, 500 rb. na przytułek dla inwalidów pracy rzemieślniczej, 300 rb. na rzecz wyższych kursów handlowych, 500 rb. na fundusz stypendjalny imienia A. Makowieckiego, 200 rb. dla Tow. dobroczynności. Do rady wybrani zostali pp.: Adam Popławski, Br. Michalski i J. Rudnicki. Na prezesa komitetu obrano ponownie p. A. Manduka, na kontrolera J. Gardowskiego.

Sprawozdanie z działalności Kola wychowawców dawniej szkoły handlowej imienia **L. Kronenberga** za r. 1908 wykazuje przyrost liczby członków do 167 oraz wzmoczoną pracę wydziału wydawniczego. Majątek Kola wynosi 15,667 rb., a w tem: fundusz koleżeński 455 rb., Akademii handlowej 756, stypendjalny ś. p. Zielińskiego 440, wydawniczy 7,115 i remanent wydawnictw 7,001 rb. Wśród licznych celów swoich Kolo za jeden z głównych poczytuje szerzenie wiedzy handlowej przez wydawanie specjalnych podręczników. W ciągu roku sprzedano 3,500 podręczników. Uchwalono jeszcze podniesienie składki członkowskiej z 3 do 5 rb. Przewyżka ma iść przeważnie na zasiłki dla wyższych kursów handl. im. Zielińskiego. Zarząd Kola stanowią pp.: L. Drzewiecki, K. Załęski, F. Zieliński, St. Mitraszewski, A. Sturm, M. Jankowski, K. Huzarcki, St. Wróbel, M. Luxemburg.

Chelm. Dobra Dorohuczka, w pow. chełmskim, obszaru 36 włók, własność Anny Natalji Młodzieckiej, nabyte zostały na licytacji publicznej przez Chaima Grynberga, Chila Grynberga, Rachila Bromberga i Arona Elę Kurszenbauma za 119,250 rb.

W Cieszynie zmarł dr. **Teodor Haase**, superintendent kościoła ewangelickiego na Śląsku i Morawach, proboszcz w Cieszynie. Działalność jego 25-letnia — to jeden ciąg prac skierowanych przeciw narodowości polskiej: zdaniem jego, nie należało dopuszczać ludności polskiej do politycznego znaczenia w kraju, w którym rządy niepodzielnie pozostawać winny w rękach niemieckich. Był twórcą projektu ustawy narodowościowej dla Śląska, która wymownie świadczy o jego dążności do wynarodowienia Śląska. On to założył za pieniądze niemieckiego stowarzyszenia liberalnego polskie czasopismo «Nowy Czas», w którym zwalczał uczucia narodowe ludu polskiego na Śląsku.

Sekta menonitów w Galicji uzyskała zatwierdzenie prawne ministerstwa wyznań. Tworzy ona samoistną gminę wyznaniową, liczącą 176 wyznawców. Prezesem gminy jest p. J. Müller, obywatel ziemski. Wyznanie menonickie jest odłamem religii chrześcijańsko-ewangelickiej; sekta rozpada się na kilka odceń, które w różnych krajach mają swoich zwolenników, zresztą bardzo nielicznych.

W Trembowli zmarł gr.-katolicki dziekan ś. p. ks. **Żalucki**, pozostawiając po sobie majątek około miliona koron, który w znacznej części zapisał na ukraińskie cele dobroczynne: 10 tys. kor. na ukraińskie Tow. Pedagogiczne, 140 morg. ziemi i dom na ukraińską bursę rzemieślniczą we Lwowie, sto kilkadziesiąt tysięcy na różne instytucje społeczne, będące pod zarządem gr.-kat. duchowieństwa.

W «Hromadskim Hołosie» znajdujemy odezwę p. Pawła Dumki, posła do Sejmu, wzywającą społeczeństwo ukraińskie do ofiarowania d-rowsi Iwanowi France, wybit-

nemu literatowi ukraińskiemu, narodowemu daru w kwocie 300 tys. kor. Według obliczenia p. Dumki ukraińców jest 30 milionów, i gdyby każdy dał na ten cel po groszu, kwota wspomniana łatwo dałaby się zebrać.

W tym roku ruch wychodźców poszukujących pracy był znaczny; przez Kraków w marcu przejeżdżało dziennie od 400 do 500 robotników, przeważnie z Królestwa i całej Galicji. Krakowski urząd pośredniczy kierował ich do Czech, do Austrii wyższej i niższej. Ponieważ wzmożł się bardzo ruch robotników naszych do Prusji, Wydział krajowy utworzył w Nancy agencję urzędu pośrednictwa pracy.

Poznań, 9 kwietnia.

[Drobnie objawy polityki antypolskiej].

Teatr niemiecki w Poznaniu, stanowiąc okazalą budowlę, powinien zarazem być imponującym czynnikiem germanizacji na «kresach wschodnich». Tak utrzymuje w «Posener Tageblatt» p. Winter, który żąda dla nowego teatru 350 tys. marek subwencji rocznej, obliczając dochód od przedstawień na 200 tys. marek. Nietylko lud w Poznaniu, ale i masy prowincjonalne powinny oświecać blaskiem niemieckiej nowa świątynia teatralna.

A więc i teatr nie jest wolny od polityki. Muzy mają myśleć nad tem, jak zgermanizować polaków. Bo podług p. Wintera Poznań powinien stać się środowiskiem życia niemieckiego i tu ma się stoczyć ostateczna walka między Niemcami a Polakami na tle kultury. I nietylko na tle kultury, ale i ekonomicznym. P. Winter mniema, że Polacy pójdą do niemieckiego teatru i do niemieckich handlowców, a wymijając będą polskie teatry i polskich kupców. I wtedy przyjdzie wielki tryumf niemieckiej.

Co prawda, my do teatru niemieckiego w Poznaniu nie chodzimy, ale do niemieckich kupców udajemy się dość chętnie, w przekonaniu, że tam lepiej nieraz można kupić. Rzadko natomiast zdarza się, żeby Niemiec wołał pójść do polskiego handlu. Takiego odważnego Niemca hakatyści napiętnują, chociażby się szczerze tłumaczył, że go obsłużono u Polaka lepiej, niż u Niemców. Naprawdę to nie my bojkotujemy niemiecki handel, ale Niemcy nasz handel bojkotują.

Wiadomo, że dużo robotników polskich osiedla się w Westfalji i nad Renem, pracując w przemyśle. Dają tam rękę i cierpliwość za cenę niezbyt wysoką. Niemcom to dogadza. Ale hakatyści już się biedzą nad wyswietleniem kwestji, gdzie Polacy podziewają swój zarobek. Czy wracają do kraju z oszczędnościami i co z nimi czynią? Okazuje się ku ich radości, że niekiedy polski robotnik na zachodzie kupi domek lub grunt (bo ustawy wyjątkowe utrudniają mu ich nabycie w kraju ro-

dzimym), niekiedy żeni się z niemką i zostaje sam Niemcem. Takie fakty przytacza w swej broszurze dr. Bredt; to samo potwierdza wychodzący w Bochum polski «Wiarus». Na razie są to fakty oderwane, ale są one dowodem, że ekonomiczne względy grają ogromną rolę w germanizacji, większą o wiele, niż przepisy administracyjne. Dla chleba niekiedy robotnicy polscy nawet w Poznaniu przyjmują niemieckie nazwiska. Niedawno jeden z polskich robotników kolejowych wyjednał sobie zmianę ojcowskiego nazwiska na nazwisko, które nosi p. minister kolei. Rozumie się, że to fakty oderwane i wypadkowe.

Do złośliwości ludzkich zaliczyć trzeba uprawianą przez pruskie urzędy politykę filologiczną, która polega na narzucaniu polkom pisowni nazwiska z męską końcówką. Pruscy gorliwcy mniemają sobie, że germanizacja posunie się odrazu naprzód, jeśli polki zmuszone będą pisać się «ski» zamiast «ska». Trwa to już kilka lat. Gdy panna Pelagja Masiakowska podpisała się w urzędzie stanu cywilnego «ska», pomimo domagań się urzędnika, aby położyła podpis «ski», stawiono ją przed sąd lawniczy za używanie «falszywego» nazwiska! Komedja filologiczna zakończyła się uniewinnieniem oskarżonej przez sąd karny w Bydgoszczy, który uznał, że końcówka «ska» w polskim języku nie jest fałszowaniem, ale zwykłą gramatyczną formą nazwiska dla kobiet.

Te drobne zwycięstwa nasze nie zmieniają ogólnego stanu rzeczy, jak nie zmienił go i ten fakt, że przez jakiegoś polskiego stowarzyszenia kazał wyprowadzić z zamkniętego zebrania trzech pruskich policjantów, którzy wbrew ustawie weszli do lokalu, twierdząc, jakoby to było zebranie publiczne. Wyższa władza przyznała rację polskiemu prezesowi. Ale czy to oznacza zwycięstwo nad pruską polityką lub systemem antypolskim?

Bój

> **Poznań.** Znany wiec kolonistów niemieckich w Gnieźnie, na którym sprowadzeni przez komisję pruską osadnicy tak ostro wystąpili przeciwko ziemianom niemieckim, wywołuje wciąż echa. Kolonista Harle w «Posener Tagebl.» zapewnia, iż wszyscy koloniści są oburzeni, że rząd staje po stronie większych właścicieli niemieckich i chce wśród kolonij tworzyć jakieś «dworostwa» dla zachowania większej własności. Ten ruch kolonistów może przybrać formy wcale nieoczekiwane dla tych, co stworzyli sławną komisję kolonizacyjną.

> **Poznań.** W sali ogrodowej Lamberta na d. 4 kwietnia wyznaczono «wieczornicę kaszubską». Ma ona na celu przedstawić ziemię kaszubską w widokach świetlnych, muzyce i śpiewach. W Poznaniu wogóle interesują się dość chętnie losami tej polskiej ludności nad morzem Bałtykiem.

> W Inowrocławiu **zawalił się mur kościoła Matki Boskiej**, wzniesionego przed kilku laty przez ks. Laubitza. Gmach w stylu romańskim był jedną z najpiękniejszych i najokazalszych budowli w W. Ks. Poznańskim. Zawalenie się spowodowały wody zaskórne, które przed czterema laty zalały miejscowe saliny i dziś podmyły fundamenty świątyni. Nikt nie poniósł uszkodzeń, a z kościoła wyniesiono i uratowano wszystko.

> **Śląsk Górny.** Organizacja polska na Górnym Śląsku, «Związek wzajemnej pomocy», postanowiła przyłączyć się do «Zjednoczenia zawodowego polskiego», obejmującego robotników polskich w Poznańskim i na zachodzie Niemiec. Na ostatnim zjeździe członków Związku referent dr. Hylla uzasadniał potrzebę połączenia się robotników polskich, i wykazywał, że polska organizacja robotnicza, licząc 50 tys. członków i rozporządzając kapitałem około pół miliona marek, będzie potęgą, z którą wypadnie się liczyć.

> Na Śląsku zmarł major **Juliusz Szmul**, znany przedstawiciel ludu polskiego w Sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, gorący obrońca praw naszych narodowych. W r. 1885 został pierwszy raz wybrany do Sejmu i parlamentu. Pomimo nieustannych nieporozumień i walk z centrum katolickim, nie dość energicznie broniąc interesów ludu polskiego, ś. p. Szmul do końca swej działalności parlamentarnej należał do stronnictwa centrowego, a nie zgadzał się na wstąpienie do Koła polskiego, uważając takie zjednoczenie na widowni parlamentarnej za przedwczesne i bezużyteczne. Sądził, że należąc do centrum, bardziej się przyczynia do poparcia interesów polskich, aniżeli mógł to robić, należąc do Koła.

> **Gniezno.** Hakatyści od czasu do czasu sprowadzają do polskich miejscowości jakiegokolwiek fachowca i popierają go z funduszy swego związku. Tak więc sprowadzili do Klecka golarza, który miał golić okolicznych kolonistów; golarz zapomógł brać, ale utrzymać się nie mógł i przeniósł się do Gniezna. Tu mu dano do golenia wojsko, które przedtem golili polaacy. Hakatyści zapłacili za lokal dla swego golarza na pół roku, ale dalej już golarz sam płacić nie zdołał. Więc hakatyści znowu zań płacą ze swej kasy. Uporczywe popieranie «swojego» można obserwować bardzo często, ale prawie zawsze taki «swój» kosztuje pp. hakatystów bardzo drogo, a przytem wyobraża sobie, że go Prusy bardzo potrzebują i gra rolę męża stanu.

> **W Osterfeldzie, w Westfalji**, znajduje się jedna z najstarszych kolonij polskich na tamtejszej obczyźnie. Polaacy przybywają do Osterfeldu za pracą od lat 20 przeszło. Dzisiaj liczbę zasiedziały w Osterfeldzie polaków liczą na 3 tys., z których połowa posiada rodziny. Obok bractwa Różańca św., które posiada około 300 członków i zajmuje się krzewieniem pacierza polskiego, znajdują się w Osterfeldzie trzy towarzystwa polskie: Towarzystwo kościelne św. Józefa liczy około 300 członków; Towarzystwo «Gwiazda Jedności», wraz z Kołem śpiewu pod opieką św. Cecylii, liczy około 350 członków; Towarzystwo gimnastyczne «Sokol» założono w lutym r. b.

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 22 marca

(Rewizja zarządu miejskiego w Mińsku. Dwie partje wyborcze w Wilnie. Teatr polski. Przygoda w Kownie. Popi białoruscy w niełasce. Pisma białoruskie. Bajka o p. Jerzym i Iwanic).

== Klika mińskiego «sojuzu», rozgniewana porażką na wyborach do rady

miejskiej, wyjednała u władz rewizję zarządu miejskiego, w przekonaniu, że wynik wyborów był następstwem jakichś nadużyć w procedurze wyborczej. Oprócz tego «sojuz» ma nadzieję, że w istocie wykryją się gorszące rzeczy, o które przed wyborami komitet «iście rosyjski» oskarżał zarząd miejski, w nadziei zdyskredytowania go przed wyborcami. Wszelako insynuacje organu szmidtowskiego nie zdyskredytowały nikogo, jak i obecne donosy nie zaszkodzą nikomu, oprócz samych donosicieli, wykazując ich oszczerstwo.

W Wilnie «sojuz» również zaczyna bawić się bańkami mydlanymi na tle nadziei zwyciężenia polaków podczas zbliżających się wyborów miejskich. Z naiwnością, podziwu godną, «Wil. Wiestnik» powtarza przedwyborczą paplaninę «Minsk. Słowa» o zmobilizowaniu przedmiść, w których ma się kryć, tak samo jak w Mińsku, wielka jakaś siła rosyjska. Korzystając z rozterki między dwiema polskimi partjami wyborczymi, «sojuz» zamierza podjąć na nogi ową tajemniczą siłę z przedmiść, zorganizować ją i przy wrzawie klójących się partyj polskich, wystąpić w stanowczej chwili z zastępami rosyjskiego żywiołu i przecynić zwycięstwo na swoją stronę! Oglądając się za tą siłą ukrytą na przedmiściach, można domyślać się, że mowa tu o burłakach starowiercach, których garstka zamieszkuje okolicę «Wawozów», a druga garstka wędruje za Wilją, w miejscowości, zwanej «Łosiowa Dacza». Obydwie te osady składają się z zupełnie prostych, ciemnych ludzi. I takie środowiska mają zwyciężać przy wyborach!...

Niemniej jednak postarać się trzeba, aby dwa stronnictwa polskie porozumiały się i szły do urny razem. Programy obu partyj są całkiem jednakowe i chodzi chyba o zaszczyt autorstwa odezwy programowej. Jedni powiadają, że to oni pierwsi ją ułożyli, drudzy zaprzeczają—nie wy, ale my. Kandydatów do Rady obydwie partje wymieniają niemal bez wyjątku tych samych. Porozumienie co do listy kandydatów daloby się skutkiem tego osiągnąć w kilka minut. W takim położeniu trudno zrozumieć, dlaczego społeczeństwo polskie ma się przy urnie dzielić na dwa obozy i dlaczego jedna partja przeważała się «demokratyczną», niby dając do zrozumienia, że druga jest «arystokratyczną»? W sprawie wodociągów, kanalizacji, tramwajów elektrycznych, oświetlenia, szkolnictwa—jakie mogą być kierunki demokratyczne lub arystokratyczne?

Jest jedna sprawa pilna, o której zapomniano w programie, a nad którą wszelkie stronnictwo, stojące u steru interesów wileńskich, zatroskać się powinno: sprawa teatru polskiego. Losy jego wciąż niepewne. Na razie, gdy gruchnęła wieść o zrzeczeniu się pani Młodziejowskiej od dalszej antreprzyzy, zakotłowało nieco, założono Towarzystwo wspierania sceny polskiej, ogłoszono zbieranie składek, coś niecoś wpłynęło do kasy Towarzystwa, i na tem rozmach się skończył; cicho obecnie i możeby zapomniano całkiem o losach trupy wileńskiej, gdyby nie przykry wypadek jaki spotkał artystów naszych pod

czas ich wędrówki po kraju. W Kownie aresztowano administratora teatru p. J. Strycharskiego i reżysera p. J. Borawskiego. Reszta artystów, pochodzących w znacznej części z Galicji i Poznańskiego, znalazła się w położeniu przykrem, albowiem poodbierano od nich paszporty. Powrócili do Wilna bez tych papierów i nie wiedza co dalej będzie, pp. Strycharski zaś i Borawski z aresztu tymczasowego przeniesieni zostali do więzienia, sprawa ich ma być poważna, i władze nie przyjmują żadnych kaucyj i nie zgadzają się na żadne poręczyelstwa.

Przyczyna uwięzienia—epizod z «Przywódcy». Jak wiadomo, w pierwszym akcie, po odbytych wiecu robotników, rozlega się pieśń rewolucyjna za sceną. Zwykle na skutek przepisów władzy śpiew ten wykonywano bez słów. W Kownie zaśpiewano podobno *cztery* pierwsze słowa, i to wywołało całe zajście. Na przedstawieniu policji nie było. Zawiadomił władzę dopiero nazajutrz agent «ochrapy» i aresztowano p. Strycharskiego pod koniec dnia następnego, podczas przedstawienia «Wesela», pozwalając wszakże p. Strycharskiemu zakończyć rolę. P. Borawski aresztowany został o dzień później. Uznano go za współwinnego, jako reżysera.

W niektórych sprawach o nacjonalistycznym zabarwieniu kurs reakcyjny nie tylko odepchnął nas od granic konstytucyjnych, ale zaszedł w tej dziedzinie jeszcze dalej, niż było za czasów najwyższego ucisku. Prawosławna władza duchowna na Litwie, zaniepokojona rozpoczynającym się ruchem białoruskim, zaczęła od pewnego czasu źle patrzeć na parochów białoruskiego pochodzenia, jeżeli ci są potomkami rodzin duchownych eks-unickich. Wakujące posady parochów są coraz częściej obsadzane przez przybyszów z głębi Rosji, nie obeznanych z ludem miejscowym i warunkami jego życia duchownych, białorusinów zaś często przenoszą w głąb Rosji. Za czasów Siemaszki, chociaż zoiłowie wielkorusyjskiego obozu sarkali na zachowanie między duchowieństwem białoruskiem pewnych cech miejscowych, nikomu się nie śniło posyłać ich z nad Wilji i Niemna w głąb gubernji kurskiej. Po śmierci Siemaszki stało się zasadą nie mianować na tutejsze biskupie katedry prawosławne krajowców pochodzenia białoruskiego; obecnie jest tendencja stosować to samo i względem posad parochów, dla zażegnania «separatyizmu» białoruskiego. Czy środek ten okaże się skutecznym—wątpić można.

Jak budząca się świadomość białoruska zapatruje się na swój stosunek względem polaków i rosjan, zaświadczyła skonfliktowana i zamknięta od pierwszego N-ru «Bielaruskaja Żiźń»... Inny białoruski organ, «Nasza Niwa», oświecła tę sprawę za pomocą bajeczki: «Dwa muzyki i hłuszc». Wiosenną porą głuszc usiadł sobie na jodle i gawędzi z sobą samym. Z prawej i lewej strony skradają się ku niemu ze strzelbami dwaj myśliwi: «pan Jerzy» i «Iwan». Rozpoczyna się sprzeczka: — «To mój głuszc! — woła p. Jerzy: moja ścieżka do niego dawniejsza!» — «Nie-rawda! — krzyczy Iwan—on mój, bo ja pu pan!» Rzucili strzelby i porwali się

za piersi. Głuszc, słysząc halas, uniósł się i poleciał, myśląc: «znajszli swarycca, pry czużym karytcey»...

Fbis

— **Wilno.** W tych dniach w mieszkaniu p. Kona, urzędnika kancelarji jen.-gubernatorskiej, inicjatora na tutejszym terenie wzajemności słowiańskiej, ma się odbyć narada w sprawie założenia w Wilnie filji Towarzystwa wzajemności słowiańskiej. Ustawa Towarzystwa teraz zatwierdzona, a do tego czasu p. Kon prywatnie porozumiewał się w Petersburgu z pp. Chomiakowem, Krassowskim i innymi działaczami słowiańskiej idei. Należy uznać w p. Konie wytrwałość w raz powziętych zamiarach. Dąży do swego celu, nie zrażony ani szykanadami «sojuza», ani obojętnością polaków. *A. R. Z.*

— **Wilno.** Ostatnie sprawozdanie wileńskiego Tow. przyjaciół nauk zawiera następujące cyfry: członków Towarzystwa liczy obecnie 267, kasa posiada na wydatki bieżące 362 rb. 30 kop., która to suma, wobec rozpoczętego druku «Rocznika» naukowego, stanowczo jest niedostateczną. To też zarząd Towarzystwa zwraca się z uprzejmą prośbą do członków, zalegających z opłatą składki rocznej, aby pośpieszyli z jej uiszczaniem. Biblioteka powiększyła się o 118 tomów, muzeum otrzymało od 16 ofiarodawców 1,174 przedmiotów.

KIJÓW, 27 marca.

(Miłośnicy sztuki. Kawiarnia udziałowa. Przytulak św. Jadwigi. Prośba reakcjonistów. Związek obywateli ziemskich).

□ Pod przewodnictwem p. I. Lychowskiego odbyło się w «Ogniwie» doroczne posiedzenie kijowskiego polskiego Tow. miłośników sztuki. Z odczytanego na posiedzeniu przez sekretarza zarządu Towarzystwa, p. Rembielińskiego, sprawozdania za r. 1908 dowiadujemy się, że trupa dramatyczna miłośników sztuki dała dwadzieścia trzy przedstawienia sceniczne, z których osiągnięto dochodu 5,447 rb. W roku zaś poprzednim (1907) Tow. miłośników sztuki dało zaledwie jedenaście przedstawień, które przyniosły 2,495 rb. Pod koniec roku sprawozdawczego kółko dramatyczne miłośników zaprosiło do swoich szeregów artystów zawodowych.

Odbyte pod koniec posiedzenia wybory dały rezultaty następujące: do zarządu Towarzystwa obrano pp. I. Lychowskiego, T. Michałowskiego, Z. Kulikowskiego, S. Węglińskiego, M. Bukowińskiego, A. Czerwińskiego, E. Wilińskiego, K. Iwanickiego, K. Bojarskiego, S. Wolskiego, R. Gławińskiego, L. Bursztyńskiego i S. Szostkiewicza. Do komisji rewizyjnej powołano: pp. A. Brokła, A. Bukowińskiego, K. Zgórskiego i W. Józewskiego. W poczet nowych członków Towarzystwa zapisano 40 osób.

Istniejąca w Kijowie polska kawiarnia udziałowa, pomimo ciężkiego pod względem ekonomicznym czasu, przeżywanego w roku ubiegłym, wydała swoim udziałowcom za rok ubiegły 13 proc. dywidendy. Wkrótce zajmowany obecnie przez kawiarnię lokal ma być zmieniony na większy. W ogólności kawiarnia ta ma dwie widoki dalszego rozwoju. Na odbytem niedawno posiedzeniu udziałowców obrano do zarządu powtórnie p. P. Grodeckiego, do komisji zaś rewizyjnej, również ponownie, pp. Czachórskiego, J. Moszczeńskiego i Żylińskiego.

Przy kijowskim katolickim Tow. dobroczynności istnieje biuro pracy, pośredniczące między poszukującymi pracy a pracodawcami. Przy biurze tem założono schronisko św. Jadwigi, przeznaczone dla młodych kobiet i dziewcząt, gdzie mają przytułek czasowy, zanim nie znajdą sobie zajęcia. W tak dużem mieście, jak Kijów, taki przytułek dla młodych osób plei żeńskiej, narażonych na różne niebezpieczeństwa, jest instytucją uczciwą i poparcią ogółu godną. Szkoda, że brak środków materialnych, na który skarżają się kierownicy przytulku, nie pozwala należycie rozszerzyć dobroczynnej działalności.

Starają się nasi najserdeczniejsi... W tych dniach właśnie przedstawiciele kijowskiej partyj wsteczniczo-szowinistycznych, pod egidą biskupa Innocentego, wysłali do prezesa Rady ministrów depeszę, prosząc go złożyć u stóp Tronu prośbę o zmianę ordynacji wyborczej do Rady Państwa z dziewięciu gubernij zachodnich. Wskazując w depeszy na wadliwość systemu wyborczego, panowie reakcyjniści zwracają uwagę, że przedstawicielami tych gubernij w Radzie Państwa są sami polacy. Proszą o «reformę», która dałaby to przedstawicielstwo rosjanom.

Związek właścicieli ziemskich i rolników Kraju południowo-zachodniego, celem rozwoju swojej działalności, zamierza dołożyć starań, aby komitet swój w gub. wolińskiej obudzić. Dla wzmożenia zaś działalności w Związku na Podolu, ma być zwołany w Winnicy zjazd ziemian około 20 maja, w czasie zebrań podolskiego Tow. rolniczego. Następnie w końcu maja lub początkach czerwca odbędzie się zjazd Związku wszystkich trzech gubernij.

J. O.

□ **Kijów.** W rocznicę pięćdziesięcioletniej rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego kijowskie polskie Towarzystwo miłośników sztuki zorganizowało przedstawienie, składające się z dwóch obrazów z «Ballady» o.

□ **Biała-Cerkiew.** Nowopowstałe w Białej Cerkwi polskie Tow. miłośników sztuki liczy już około 50 członków. Do składu zarządu Towarzystwa weszli pp.: Poplawski, Ambrożkiewicz, Owerkowiec, Lipiński, Szafranski, oraz panie: Gidde, Pauszewska, Taraszkiewiczowa i Młoszewska. *b.*

□ **Berdyczów.** Organizuje się w Berdyczowie, posiadający od paru lat statut legalizowany, związek polski. Inicjatorami związku są pp.: Michał hr. Pyszkiewicz, Zygmunt Ziomecki, Mieczysław Hollak i Józef Garliński. *b.*

□ **Łuck.** W gmachach, należących do katedry, otwarto wystawę obrazów Kossaka, Axentowicza, Jarockiego, Batowskiego i innych, ilustrujących powieści Henryka Sienkiewicza. *l.*

□ **Winnica.** Projekt otwarcia w Winnicy sądu okręgowego staje się już faktem. Lokal, zajmowany obecnie przez winicki zarząd miejski, przebudowuje się na lokal dla sądu okręgowego, zarząd zaś miejski przenosi swoją siedzibę do gmachu pojezuickiego. *w.*

□ **Z Braclawszczyzny.** Śniegi jeszcze okrywają pola, roboty na roli nie rozpoczyna się zapewne wcześniej jak około 6 kwietnia. Mimo srożej zimy, zieleń gdzieś już widocznie są zielone i ładnie wyglądają, zapowiadając może w tym roku pomyślny zbiór. Ogromny brak odczuwany porządnej apteki, najbliższe od nas miasto

Niemirów posiadało dawniej wzorową aptekę. Obecnie zarząd dóbr ks. Szczerbatowej wydzierżawił ją i lekarze nawet radzą sprowadzać lekarstwa z Winiicy, co, rozumie się, jest prawie niemożliwe w nagłej chorobie. Wogóle wiele niepomysłnych zmian! Mamy tak pożądaną decentralizację. Przedstawień polskiej miejscowej trupy amatorskiej zakazano. Podatek mieszkaniowy w Niemirowie, określany zbyt dowolnie, bez stosowania się do ceny mieszkań, wywołuje szereg narzekań. Objawy wzburzenia rewolucyjnego wśród ludności żydowskiej nie ustają. 20 marca w Niemirowie rzucono bombę w drzwi mieszkania dyrektora gimnazjum; huk, wywołany pęknięciem bomby, słyszano na znacznej odległości, ale na szczęście nikt nie ucierpiał. Dawniej gimnazjum stało wysoko pod względem nauki i kultury, obecnie znacznie podupadło. Razi zwłaszcza brak przyzwoitości wśród młodzieży w żeńskim gimnazjum niemirowskim. Jakże to wyrasta społeczeństwo wśród tej rozkładowej atmosfery?

KRONIKA

Urzędowa

≈ Konsystorze katolickie otrzymały okólnik prezesa ministrów, nakazujący, ażeby wszelkie manifesty odczytywane były w kościołach katolickich w języku rosyjskim, i ażeby proboszczowie katolicy niezwłocznie wykonywali w tym względzie rozporządzenia władz administracyjnych bez uciekania się do swojej władzy djecezalnej. Zdaniem prezesa ministrów polecenia okólnika nie stoją jakoby w sprzeczności z prawem kanonicznym, które obowiązywać powinno o tyle, o ile godzi się z ustawami państwowymi i o tyle tylko może być stosowane.

≈ Prezes ministrów, p. *Stolypin*, został zaszczycony pismem odręcznym oraz orderem Orła Białego.

≈ Dyrektor kancelarii J. C. M., p. *Taniejew*, zaszczycony został pismem odręcznym oraz orderem Aleksandra Newskiego.

≈ Dyrektor departamentu policji, p. *Trusiewicz*, mianowany został senatorem.

≈ Starszy lekarz wojenno-poprawczego więzienia morskiego, p. *Kamieński*, otrzymał rangę rzeczywistego radcy stanu.

≈ Ministerstwo spraw wewn. zawiadomiło gubernatorów, że, wobec uspokojenia, niema potrzeby wydawania nowych t. z. *postanowień obowiązujących*, nakładanie zaś kar administracyjnych powinno się odbywać zgodnie z ogólnymi ustawami.

≈ Ministerstwo spraw wewn. rozesało gubernatorom okólnik, wyjaśniający, że *radcy miejskie*, w razie ciężkiego położenia materialnego, mają prawo zmniejszać swój budżet, nie uzyskując na to zgody ministerstwa.

Kościelna

* Sprawa nauki słowa Bożego dla katolików-rosjan w Petersburgu, których ilość wzrosła po ukazie tolerancyjnym, rozstrzygnięta tymczasowo w ten sposób, że głoszą dla nich kazania w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny;

obecnie, po objęciu rządów archidiecezji przez JE. ks. metropolitę Wnukowskiego i po otrzymaniu wskazówek z Rzymu, została zatwierdzona urzędownie. Rosjanie katolicy będą mogli słuchać kazań w kościele Maltańskim w każdą niedzielę po sumie. Z czasem, przy dalszym wzroście liczebnym zastępu katolików-rosjan, będzie dla nich wzniesiona w stolicy państwa świątynia samoistna.

* Dla słuchaczy wyższych zakładów naukowych odbędą się konferencje rekolekcyjne w kościele Maltańskim (korpus paziów, Sadowa 26) od 8 do 11 kwietnia, t. j. w środę, czwartek, piątek i sobotę, o g. 8 wiecz. W niedzielę zaś (12 kwietnia), o g. 10 rano będzie odprawiona w tymże kościele msza św., podczas której rekolektanci, wspólnie z członkami obu Towarzystw św. Wincentego à Paulo przystąpią do komunji św.

Więści i pogłoski

○ Jak nas zapewniano, większość członków Synodu świat. oświadczyła się w zasadzie za otwarciem w Wilnie prawosławnej Akademji duchownej, zgodnie z uchwałą ostatniego zjazdu misjonarzy w Kijowie. Obecnie chodzi o wynalezienie odpowiednich środków materialnych.

○ W ciągu paru dni ostatnich mówiono, że minister spraw zagranicznych, p. *Izwolskij*, opuszcza zajmowane stanowisko i jeszcze w tym tygodniu zamierza wyjechać na urlop, aby więcej nie powrócić.

○ Minister rolnictwa, p. *Kriwoszejn*, wyjeżdża w czerwcu na Syberję i Daleki Wschód.

Z naszej kolonji

≈ W podanych w N-rze 12 «Kraju» wiadomościach o zamierzonej przebudowie gmachów kościoła św. Katarzyny opuszczono przez pomyłkę w liczbie nazwisk członków komisji, mającej rozważyć tę doniosłą sprawę, nazwisko p. *Jana Jacyny*.

≈ Staraniem komitetu Tow. dobroczynności i przy pomocy pań opiekunek zebrano 1,135 rb. na *święcone dla ubogich*. Rozdano przeszło 600 porcyj, składających się z jaj, mięsiva, herbaty, cukru i t. p. Działwa otrzymała ubrania. Oprócz tego wydano około 100 rb. na zapomogi świąteczne. Wydawanie zapomóg i święconego, pod przewodnictwem p. Czechowiczowej, odbyło się w Wielki piątek.

≈ W piątek, d. 3 kwietnia, w lokalu «Sokola» odbędzie się «Zabawa świąteczna». Dla dzieci i młodzieży zostaną odegrane 2 komedijki, poczem nastąpi podwieczorek wielkanocny i tańce. Początek o godz. 6^{1/2}.

≈ W sobotę, dn. 4 kwietnia, w lokalu «Ogniska» (Troicka 13) odbędzie się ostatnie w sezonie bieżącym przedstawienie. Odegrana zostanie komedja w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego «Mąż z grzeczności». Po przedstawieniu odbędą się tańce do godz. 3 w nocy.

≈ W niedzielę, dnia 5 b. m., w lokalu «Sokola» (Stolarski 18) odbędzie się *wieczornica* z udziałem pp. Barylskiego, (deklamacja), Mikulskiego (skrzypec) i Tomsona, oraz p. Lewestam (śpiew). Oplata dla członków 30 kop., dla wpro-

wadzonych gości 60 kop. Po koncercie tańce do 1-ej w nocy.

Towarzyska

≈ W dn. 31 marca do Petersburga przyjechał książę *Kuni*, kuzyn cesarza japońskiego. Na dworcu powitał go ambasador japoński, bar. Motono wraz z urzędnikami ambasady. Po obejrzeniu miasta ks. K. na drugi dzień wyjechał do Carskiego Siola.

Oświatowa

● Minister oświaty rozesał okólnik, wyjaśniający, że zeszlenczone rozporządzenie w sprawie egzaminów zachowuje swoją moc, t. j., że we wszystkich średnich zakładach naukowych, tak męskich, jak żeńskich, *egzaminy przejściowe* będą się odbywały bezwarunkowo.

● Ministerstwo oświaty zbiera obecnie materiały statystyczne w sprawie *nauczania przymusowego*. Materiały te zostaną zużytkowane przez zjazd kuratorów okręgów naukowych, który odbędzie się prawdopodobnie w maju r. b.

Spoleczna

◆ *Tow. kultury słowiańskiej* urządza w Moskwie d. 12 kwietnia posiedzenie publiczne, na którym poseł do Dumy, p. N. Iwow, wygłosi referat w sprawie zamierzonego utworzenia odrębnej *gub. chelmskiej*.

Dobroczynna

— W niedzielę (12 kwietnia) w bibliotecznej sali przy kościele św. Katarzyny (Newski pr. 32) odbędą się walne zgromadzenia członków: 1) o g. 2 po południu Towarzystwa pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo; 2) o g. 8 wieczorem męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Różne

∞ Przyjazd niedawny posła Dalaj-Lamy z podziękowaniem za dary i z upominkami, hamby Agwan Dordżewa zaznaczył się uzyskaniem przez buddyistów pozwolenia na *budowę w Petersburgu świątyni ich kultu*. Początkowo miano zamiar wznieść świątynię w pobliżu Muzeum ces. Aleksandra III, by mógł korzystać ze zbiorów, które ofiarował muzeum ks. Esper Uchtowski, ostatecznie wszakże postanowiono budować ją za Nową, w dalszej dzielnicy miasta. Gmina buddyjska w stolicy, która dotąd tylko doraźnie korzystała z przypadkowej obecności swych kapłanów, będzie miała stałe ognisko wyznaniowe. Należą do niej, obok przybyszów z Dalekiego Wschodu, niektórzy konsystujący w Petersburgu kozacy dońscy oraz garstka neobuddystów.

∞ W świecie *sportowym* wielka sensację wywołało ukazanie się w tutejszym cyrku Ciniselli pewnego *atlety w masce*. Tajemniczy nieznajomy, ku zdumieniu widzów, kładzie najprzedniejszych zapaśników w ciągu 1—4 minut.

Teatralna

◀ W Londynie w dwóch koncertach, urządzonych w «Bechstein-Hall», świewiła tryumfy p. *Adamowa Wieniawska*, żona znanego kompozytora i kapelmistrza, jednego więcej członka zasłużonej w Pol-

sce rodziny Wieniawskich. Śpiewaczka jest rodem z Moskwy, córką prezesa I-ej Dumy, Muromcewa, kształciła się w muzyce i śpiewie w Paryżu i Berlinie. Niepospolicie pięknym głosem zwróciła uwagę krytyków w Paryżu i Londynie, którzy najpochlebniej odzywali się o jej miękkiem i dźwięcznym sopranie.

W poniedziałek, w Operze włoskiej w Konserwatorium wystąpiła po dwunastoletniej przerwie Marcelina Sembrich-Kochańska. Szkoda, że znakomita artystka nie wybrała na pierwszy występ bardziej interesującej roli, niż «Traviata», którą do przesyty dają w tegorocznym sezonie, słyszeliśmy już bowiem w roli Violetty: Boronat, Cavalieri i Lipkowska.

Pomijając tę okoliczność, stwierdzić można, że długoletni okres przeszedł bez śladu dla głosu pani Sembrich — ta sama co dawniej czystość w śpiewie, nadzwyczajna umiejętność oddechu, precyzyjność w wokalizach — słowem wszystkie zalety, jakimi zawsze odznaczał się głos mistrzyni *bel canto*.

Wrażenie, jakie wywołuje jej głos, porównalibyśmy do wrażenia muzyki Glucka — czuje się technicznie klasycznego stylowego piękna.

Partnerzy byli bardzo słabi: p. Pintucci w roli Alfreda forsował, a sam głos jego ma tembr gardłowy; głos p. Naniego wibrował nieprzyjemnie. Poza tem ostatni, w marionetkowej roli szlachetnego ojca uwydatniał, zamiast ją złagodzić, nieznośną sztuczność tej roli.

W środę powtórzono «Traviatę» i dochód z przedstawienia przeznaczono na powiększenie funduszu budowy szpitala polskiego w Petersburgu. Sala była prawie pełna.

K. Kaczkowski

Ostatni kabaret w «Zachęcie» pod nazwą «Prima Aprilis», urządzony w d. 1 kwietnia, był wyjątkowo udatny pod względem doboru numerów i wesołego nastroju. Na pierwszy ogień wystąpił p. Barylski, który z właściwą mu swadą i humorem wypowiedział parę bajeczek Jachowicza, przełożonych dla «starszych» dzieci. W dalszym ciągu wystąpili: p-ni Pajon de Moncets, jako swawolny i — dodajmy — wcale zgrabny chłopczyk, z kuletkami własnej kompozycji; p-ni Bulawincewa, bardzo miła *bébé* w tańcu charakterystycznym; p. Szperl jako monologista, i p. Proniewicz, jako rysownik-karykaturzysta — obaj wyborni w swoim rodzaju; p-na Ehrlich, bardzo zgrabna w nieco ryzykownym tańcu «aspasów» paryskich i t. d.

Prawdziwe jednak *clou* wieczoru stanowił występ młodej, ale już pochlebnie znanej z estradowych występów śpiewaczki, panny Dory Brick, która odśpiewała kilka włoskich piosenek. Dźwięczny i ciepły głos jej brzmiał prześlicznie i porwał całą salę, która nagrodziła śpiewaczkę burzą oklasków.

Akompanjował niestrudzony p. Lasota-Karski.

K.

Rewolucja w Konstantynopolu

Trudno w tej chwili dać rzeczywisty obraz wypadków, zaszłych w Konstantynopolu, brakuje bowiem wiadomości urzędowych. Wedle zapewnień koresponden-

tów, oraz świadków naocznych, w poniedziałek 30 marca, prawie cała załoga konstantynopolska, nie wyłączając strzelców salonickich, którzy przed paru miesiącami głównie przyczynili się do zaprowadzenia ustroju konstytucyjnego, nagle wypowiedziała posłuszeństwo. Oficerów uwięziono, żołnierze zaś pod dowództwem pewnego podoficera, otoczyli gmach parlamentu i wysłali deputacje do sultana, domagając się usunięcia prezesa parlamentu, oraz całego gabinetu ministrów. W zamieszaniu zginął minister sprawiedliwości oraz jeden poseł do parlamentu, odnieśli rany ministrowie wojny i marynarki. Sultan, po pewnym namyśle, uwzględnił wszystkie żądania powstańców, udzielając zarazem im amnestji oraz podziękowania za ich «czyny patriotyczne». Wielkim wezyrem został Tewfik-basza, jakkolwiek wojsko żądało, aby został nim Kjamil-basza, który piastował ten urząd przed kilku zaledwie tygodniami. Ministrem wojny mianowano Edhema-baszę, zwycięskiego wodza z czasów wojny z Grecją.

Powodem bezpośrednim było zamordowanie redaktora gazety «Serbesti», występującej przeciw komitetowi młodotureckiemu, o czem donosiliśmy w czasie właściwym w «Kraju». Przyczyną zaś istotną było niezawodnie to, że młodoturcy, pomimo chwilowej przewagi, nie mieli większości ani wśród wojska, ani w parlamencie, lecz musieli walczyć ze stronictwem autonomistów, czyli t. zw. archarami, oraz ze związkiem muzułmańskim, składającym się z żywiołów zachowawczych. Okazało się, że przed tymi dwoma przeciwnikami komitet młodoturecki ustąpić musiał. Niewątpliwą też jest rzeczą, że, pomimo braku jawnych przywódców, buntem żołnierzy musiał ktoś ukryty kierować, czego dowodzić się zdaje żądania, bardzo daleko wybiegające poza zwykły światopogląd prostego szeregowca.

Czynne wmięszanie się Rosji i Anglii do spraw wewnętrznych Persji stało się faktem dokonany. Stojący w porcie Buszir, na zatoce Perskiej, angielski korałownik «Fox» wysadził na brzeg oddział zbrojny marynarzy dla obrony życia i mienia zamieszkałych w mieście Europejczyków. Jednocześnie do portu Enzeli, na morzu Kaspijskim, w pobliżu Resztu, zawinął rosyjski statek wojenny «Krasnowodsk». Załoga jego będzie oczywiście utrzymywała porządek w Reszcie, lub w miarę konieczności wyruszy ku Tebrzowi. Podwójne to wystąpienie jest wynikiem narad, które toczyły się między gabinetami i znamionuje wejście ich na tory polityki czynu. Co się tyczy oceny faktu, to, o ile mogliśmy zauważyć, zdania zdają się być w tej mierze mocno podzielone. Dyplomaci zdradzają usposobienie optymistyczne i sądzą, że takie wystąpienie posłuży jednocześnie i do uspokojenia Persji i do zacieśnienia anglo-rosyjskich stosunków. Przeciwnicy ich są wręcz innego zdania. Wyrażają oni obawę, że polityka czynu doprowadzi nieuniknienie najprzód do podwójnej również okupacji pewnych perskich terytorjów, a następnie do rozbitcia anglo-rosyjskiego porozumienia. Przed miesiącem jeszcze, zatem przed nawiązaniem wspo-

mnianych wyżej układów, «Times of India», organ rządu indyjskiego, ostrzegł metropolję właśnie przed takim wstąpieniem na tory czynu, dowodząc, że taka polityka doprowadzi w końcu do okupacji Persji przez Rosję, a następnie do poważnych, a dla Anglii niemiłych nieporozumień, że odpowiada ona w zupełności interesom rosyjskim, ale zgoła nie licuje z interesami angielskimi i t. d.

Agencja tel. zaprzeczyła urzędowo wiadomościom o poruszeniu przez gabinet rosyjski t. z. «sprawy cieśniny». Wiadomości te są jakoby «pozbawione wszelkiej podstawy», jakkolwiek, dodajmy od siebie, kolportowały je półurzędowe pisma niemieckie... Bądź co bądź giełdy europejskie, a zwłaszcza berlińska, powitały powyższe zaprzeczenie nie-zwykle przychylnie.

Sprawa żądań czarnogórskich i zniesienia art. XXIX traktatu berlińskiego jest na dobrej drodze, gdyż, jak okazuje się, gabinet wiedeński jeszcze w jesieni zeszłego roku obiecał księciu Nikołowi zadość uczynić jego pragnieniom, z tym wszelako warunkiem, że Antivari pozostanie i na przyszłość portem tylko handlowym.

W Wenecji odbyło się spotkanie kancлера Rzeszy niemieckiej, ks. Bülowa z p. Tittonim, włoskim ministrem spraw zagr.

Europejscy przedstawiciele Japonji zaprzeczają pogłoskom o zerwaniu przymierza anglo-japońskiego.

Do Wenecji przybyła niemiecka para cesarska.

Rząd austriacki otrzymał zawiadomienia wszystkich wielkich mocarstw, wyrażające zgodę na zmianę art. XXV traktatu berlińskiego.

Austriacki minister wojny uwolnił część rezerwistów w Bośni, Dalmacji i Hercegowinie.

Rząd rosyjski zwiększył załogę rosyjską przy konsulacie w Chorasanie o 75 kozaków z 2 kartaczownikami.

NEKROLOGJA

W Monte-Carlo zmarł d. 8 kwietnia ś. p. **Konstanty Wołodkowiec**, przeżywszy lat 82.

Ś. p. **Ignacy Morgulec** zmarł w Rydze w wieku lat 51. Rodem był z Ukrainy. Pracował jako budowniczy w Odesie, w Petersburgu, w Kijowie, w Rydze, gdzie założył własne Biuro techniczno-handlowe.

W Warszawie zmarł ś. p. **Jan Jędrzejewski**, znany publicysta, redaktor «Rola».

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 31 marca (13 kwietnia). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 83³/₄, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 99¹/₂, pożyczka wewn. 1906 r. — 99¹/₂; pożyczki premjowe: I — 394. II — 292, III — 285. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 80¹/₂, kijowskie 80¹/₂, akcje wileńskie 460. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 334, kaspijskie 3.975. Mantaszewa 143, Nobla (udziały) 10.900, briańskie 103¹/₂, Hartmana 206, kołomieńskie 146, małcowskie 335, putiłowskie 84, sormowskie 103¹/₄, Feniks 173, bałtyckie 345.

Przełazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londynu po 94,85 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,59 za 100 franków.

T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej



Oprócz Dantona nie było nikogo na cmentarzu. Karol Cheval uspokoił się. Ten nie zadenuncjuje Cecylji o zbrodnię przeciw «świętej doktrynie» jakobinizmu. Był zbyt wielkim drapieżnikiem, by się raczył zniżyć do podłości małych szakalów i żmij. Tacy nie kasają—zabijają odrazu.

Cierpliwie czekał Cheval, aż Cecylja skończy modlić się na grobie dziadków.

Podniosła się nareszcie, a spostrzegłszy czeladnika swojego ojca, opuściła głowę i wyszła szybko z cmentarza, starając się młodego człowieka wyminąć. Ale on pośpieszył za nią.

— Cecyljo! — wyrzekł głosem serdecznym. — Kto widział się tak narażać? Gdyby cię jaki szpieg był spostrzegł?...

— Cóż cię, cnotliwego sankiulotę, może obchodzi nieszczęście takiej podłej arystokratki, jak ja... — przerwała mu Cecylja Leroi głosem podrażnionym. — Cieszyć się powinienienies, gdy gilotyna...

Lzy zdławiły jej głos.

— Od kiedy to mówisz do mnie, jak do wroga, *Cécilette, ma petite, ma chérie?* — mówił Cheval.

— I ty pytasz, od kiedy? Wszakże ty to prowadziłeś praczkę na mydlarzów, ty poprzedziłeś dziki gwałt przedmieść! Ciesz się, doskonały, cnotliwy, mądry, czuły patrijoto! Tysiąc dwieście sklepów i sklepików zniszczyli twoi przyjaciele, tysiąc dwieście rodzin skrzywdzili. *Sages, sensibles?* O, wy jesteście bardzo mądrzy i czuli, ale tylko dla siebie!

Żywo, z gniewem mówiła Cecylja Leroi, ale w jej gniewie, w jej głosie podnieconym płakała skarga zawiedzionego serca. Kochała tego ładnego chłopca.

— Cecyljo... — bakał Cheval, chwytając dziewczynę za rękę.

Ale ona uwolniła swoją rękę ruchem gwałtownym, mówiąc:

— Wiem, co mi powiesz. Episiejrzy, *accapareurs*'y wyzyskują nędzarzów, tuczą się ich krwawicą; lud, niszcząc ich dobytek, odbiera swoją własność... Znam na pamięć tę waszą mądrość sankiulocką, pasą nią wasze świstki Paryż od kilku miesięcy. Jak gdyby wszyscy kupcy i rzemieślnicy byli złodziejami i pijawkami. W każdym stanie są dobrzy i źli. Dlaczego dobrzy mają odpowiadać za winy złych? Skrzywdził-że kiedy mój ojciec kogokolwiek? Patrzysz przecież na niego od roku.

— Namiętność ludu myli się często, trzeba jej przebaczyć—tłumaczył się Cheval.

— Lud nie powinien się mylić, powinien być zawsze sprawiedliwym, on bowiem jeden posiada wszystkie cnoty. Tak uczy sankiulotyzm. Nie kocham cię już...

— Cecyljo!

— Nie kocham cię już!... — powtórzyła panna Leroi.

Ale jej drżący głos, jej lzy przeczyły jej twardej mowie.

Spojrzała na Chevala wzrokiem pełnym serdecznego wyrzutu i oddaliła się szybko boczną ulicą. Na rogu odwróciła się jeszcze raz, podniosła białą chusteczkę do oczu i znikła.

Idąc ulicą z Cecylją Leroi, nie zauważył Cheval, że od pewnego czasu postępował za nimi komisarz Monton.

Teraz, odwróciwszy się, spostrzegł go. Chciał go wyminąć, ale pijany dostojnik sekcji zastąpił mu drogę.

— Ladnie się gruchało, obywatelu? — drwił Monton. — Nie dziwię się, śliczny kasek, dziewczyna jak kwiat!

Wyszczerył zółte, zepsute zęby.

— A tobie co do tego obywatelu-komisarzu? — fuknął Cheval. — Nie wtrącaj nosa do nieswoich rzeczy.

— O, taki to z ciebie zuchwały ptaszek? A gdybym ci powiedział, że mam prawo wtracać się do twojego romanu z oną dzierlatką, bo tę dzierlatkę upatrzyłem dla siebie. Rozumiesz *nom de nom!*

Komisarz najeżył wąsów i brzęknął pałaszem.

— Nie brząkaj pałaszem, bo go się nie ustraszę, pijaku! — rzekł Cheval. — A obywatelkę Cecylję Leroi wybij sobie z głowy, jeśli chcesz się doczekać gilotyny z całemi żebrami. Rozumiesz? *Sacré tonnerre!*

Krwia zaszyły ślepie pijaka, krwią zalala się jego twarz fioletowa.

— Aresztuję cię, zdrajco! — ryknął.

— Spróbuj, durniu — rzekł Cheval spokojnie. — Mój protektor Marat i mój przyjaciel Tallien nauczą cię, kogo ci wolno, a kogo nie wolno tykać.

Jak gdyby go ktoś z tyłu obuchem w głowę uderzył, zachwiał się komisarz na krótkich nóżkach.

Wybaluszył oczy na Chevala i mamrotał poblądłymi ustami.

— Marat, Tallien?...

— No, aresztuj mnie, bohaterze od kieliszka! — mówił Cheval, wzięwszy się pod boki. — Bierz mnie za kołnierz? Dlaczego nie bierzesz?

Splunawszy przed komisarzem, oddalił się wolnym krokiem.

V

W restauracji «Venua», przy ulicy św. Honorjusza, naprzeciw klubu jakobinów, w błękitnym gabinecie siedziało dokoła stołu, nakrytego holenderskim obrusem, zastawionego serwską porcelaną i kryształowymi szklankami — sześciu panów.

Napili się znakomitej wódki po 60 franków butelka, przekasili sardynkami i studują teraz eleganckie *ménus*, które każdemu z nich służba podała.

Któż to są ci zuchwalcy, którzy mają odwagę pić wódkę po 60 franków butelka, jeść na holenderskim obrusie i na serwskiej porcelanie w chwili, kiedy czterdzieści tysięcy nędzarzów umiera w Paryżu z głodu, kiedy na ulicach ryczy od świtu do zmierzchu zrozpaczony głód: chleba, chleba, chleba! *à la lanterne les aristocrates!*

Zapewne to jacy «podli arystokraci», nie odczuwający bólu nędzy, albo «nikczemni episiejrzy», dla których nawet nędza jest źródłem obfitego zarobku.

To Kamil Desmoulins, Filip Fabre d'Eglantine, Piotr Philippaux, Jan-Franciszek Laeroix i Franciszek Westerman, sami doskonali patrjoci, śmiertelni wrogowie duchowieństwa, szlachty, zamożnego mieszczaństwa, a nawet żyrodystów,—to najdoskonalsi patrjoci, czystej krwi demokracji, demagogowie, członkowie «Góry» w Konwencie.

Temu rok jadał każdy z nich w nędznej gargocie, albo nie jadał wcale, jak się zdarzyło, mieszkał na facjacie, spał na pryczy, chodził w podartych trzewikach, a dziś używają uciech stołu i dzbana u Méot'a, u Beauxilliers'a, u Venuy i u Masse'a. Nie ma w Paryżu zadrogiej dla nich restauracji, zadrogięgo wina. Gdzie dawniej tylko magnaci biesiadowali, rozpustuja dziś oni.

Oplacił im się patrjotyzm.

Ale cóż robi między nimi ten szósty, ten wytworny, ze starannością *petit-maitre'a* wystrojony, ładny, wymuskany, jak lalka w oknie fryzjera, pan—Hérault de Séchelles?

Prezydentem parlamentu paryskiego był przed rewolucją, sama królowa Marja-Antoinetta dziergała dla niego szarfę, należy do najbogatszych właścicieli ziemskich Francji. Dlaczego nie jest na emigracji w Koblencji, albo na cmentarzu zgilotynowanych, on, szlachcic, dygnitarz, magnat?

Zbyt kocha Paryż, jego uciechy, jego kobiety i zbyt miłuje swój olbrzymi majątek, by mógł i chciał emigrować. W Niemczech niema tak miłych, ładnych kobietek, jak w Paryżu, a majątki emigrantów konfiskuje naród...

Z miłości do swojej ślicznej, różowej Jacqueline Aubert i z miłości do swoich ślicznych dóbr poszedł w jakobiny, on, piękny, wykwintny, bogaty, oświecony arystokrata, ozdoba salonów przedrewolucyjnych — zdradził swój stan, opluł swoje tradycje rodowe, stał się sankiulotą, królobójcą.

Zataił ręce pierwszy Fabre d'Eglantine, aktor, autor dramatyczny przed rewolucją, po jej wybuchu redaktor «Rewolucyj Paryskich», a po zdobyciu Tuillerjów przez lud sekretarz ministra Dantona i członek Konwentu. Ubożuchny aktorzyzna, zawsze golusienki jak indyjski fakir, uczepił się połów Dantona i wyleciał w górę razem ze swoim mistrzem,

Zataił ręce, bo lubił ogromnie dobre kaski, a w *ménu* była dziś pularda *fine rôtie*, którą «Venua» przyprowadził nadzwyczajnie.

— Obywatelu-garsonie — odezwał się słodkim głosem urodzonego komedjanta — dla mnie pulardka, ale odrazu trzy porcyjki, bo te wasze porcje...

Wcieleniem chytrej obludy był ten człowiek. Kłamał jego wzrok fałszywy, niepewny, kłamał jego uśmiech obleśny, kłamała jego sztuczna, aktorska słodycz.

— Ja pro-pro-prosze — jakał się drobny, chuderlawy, kosooki Kamil Desmoulins — o przepiórki *au gratins*.

— A jakie wino będziemy pili? — pytał Fabre, oblizując się.

— Myślę, że to, co zawsze — odezwał się Hérault de Séchelles—doskonały Sauterne u naszego kochanego «Venuy.

— Rozumie się — zaśmiał się z cicha Fabre. — Zakupił piwnicę Kondusza, zabrał resztę, której lud paryski nie zdążył wypić i wylać w rynsztok przy publicznej sprzedaży, a *ci-devant Condé* miał najlepszą piwnicę w Paryżu. Któżby temu dwa lata był pomyślał, że tacy, jak my, będą się rozkoszowali winkiem Kondusza? Śliczna rzecz rewolucyjka!

Lekko, nieznacznie zmarszczył Hérault ładne brwi. Szczerłość jego nowych przyjaciół przypominała mu zbyt

często nędzną rolę, jaką odgrywał, a ich zachowanie się zawstydzalo jego wielkopańskie nawyknięcia. Jak ci ludzie nie umieli jeść przyzwoicie. Każdy ich ruch obrażał jego estetyzm życiowy.

Kamil Desmonlius pomagał sobie palcami. Tak mu przepiórki smakowały.

Zółć pomalowała jego brzydką, pokurezoną twarz i zółć kipiała w jego sercu.

Język mu się plątał — jakała był — ale pióro miał cięte, jak żądło osy i zawsze gwałtowne, namiętne. Urodził się utalentowanym, zjadliwym satyrykiem, paszkwilistą, pamflecistą, «szczekaczem» literackim. Ciał bez zastanowienia, bez namysłu, na prawo, na lewo, z wielkim rozmachem młodej brawury i młodej lekkomyślności, bryzgał błotem na króla, królową, duchowieństwo, szlachtę, burżuazję, na wszystkich arystokratów, na żyrodystów w końcu — w sam raz polemista w czasach rewolucyjnych, w których namiętność zastępuje rozwagę, a oszczerstwo staje się bronią pożądaną.

Początkujący adwokacik bez klientów był przed rewolucją tak ubogi, że nie miał za co kupić sobie własnego łóżka. Ale pomógł mu żarliwy patrjotyzm.

Sława dała mu bogatą żonę, śliczną Lucyllę Duplessis, i godność członka Konwentu. I on trzymał się połów Dantona.

Teraz sypiał we wspaniałym łóżku pod błękitną adamaszkową koldrą i jadał u Méota i Venuy. I jemu oplacił się patrjotyzm.

— Prze-prze-prze-po-powiedziałem wam przecież—mówił z błyskami dumy w czarnych oczkach — że czterdzieści tysięcy pałaców, zamków, domów, dwie piąte dóbr Francji, będą nagrodą dzielności, odwagi.

— Niech żyje jeneralny prokurator latarni, nasz kochany Kamilek! — zawołał głosem tubalnym Westerman.

Młody, przystojny, nosił on mundur i szlify jenerała. I on był kreaturą Dantona, wydobył się na jego plecach atletycznych z nizin nędzy i z błota hańby na wyżyny władzy i sławy.

Przed rewolucją podoficer i taki pauper, że kradł z głodu srebrne naczynia w restauracjach, za co go sądy królewskie ukarały więzieniem. Potężna ręka Dantona, szukająca kogoś, któryby był zdolny do wszystkiego, bo nie miał nic do stracenia, otworzyła mu bramy więzienia, postawiła go na czele motiochu paryskiego, pchnęła go na Tuillerje i wynagrodziła go za zwycięstwo szlifami jeneralskimi.

— Z każdym dniem zmniejszają się porcje w restauracjach—mówił Westerman.—Ci gargociarze mają nas za liliputów.

— Strzępki mięsa nazywają porcjami — skarżył się Fabre. — Jeśli tak dalej pójdzie, będą je odważali ważkami aptekarza.

Porcje były w istocie tak małe, iż potrzeba ich było kilka do zaspokojenia głodu. Wytworniczsze restauracje, korzystając z drożyzny, łupiły smakoszków bez miłosierdzia.

A smakoszami byli wszyscy przyjaciele Dantona, lubili wszyscy doskonały stół. Przykładem pod tym względem przyświecał im sam mistrz.

— Je-je-jeżego nie widać — zajakał Desmoulins.

— Zapewne lamentuje na cmentarzu, na grobie żony—objaśnił Westerman.

— Niktby nie był pomyślał, żeby Danton był zdolny do takiej szczerzej żaloby — odezwał się Hérault.

— Ko-ko-kochał żonę — mówił Desmoulins.

— Ale kochał także sto, dwieście innych. Niema w Paryżu ładnej buzi, za którąby się Danton nie oglądał.

— Co innego żona, a co innego kochanka—rzekł Fabre uśmiechając się swoim uśmiechem lisa. — Ale długa żaloba Dantona zadziwia mnie w istocie, zatrważa nawet. Łamie ona jego energję, czyni go niezdolnym do śmiałego czynu, co w chwili obecnej grozi naszej grupie porażką. Nie wolno nam dziś lekcewazyć ani jednego ruchu naszych zawistnych, na których nam nie zbywa. Marat nazywa nas głośno rozpustnikami Robespierre szyje nam po swojemu, po ciachu buty w klubie jakobinów. My rozpustnikami? — skrzyżował ręce na piersiach z giestem świętoszka. — Mój... przepraszam, chciałem powiedzieć: Boże... głupi nałóg z czasów ciemnoty przedrewolucyjnej... My rozpustnikami? Że lubimy się dobrze najeść po ciężkiej służbie ludu i dla ludu? — zadzwonił. — Obywatelu-garsonie, podaj mi jeszcze przepiórkę, ale trzy odrazu, bo te wasze przepiórki wróble płodziły... Trzeba Dantona rozruszać, przywrócić go do życia, żeby nas Marat albo Robespierre nie zaskoczyli jaką niespodzianką. Święty Filipie, patro... o, znów ten głupi nałóg pogrzebanej przeszłości... ładnie byśmy wyglądali... Zmierzyła lisa twarz Fabre'a. Wyglądałby w istocie ładnie, gdyby się dostał przed sąd «nieprzedajnego» Robespierre'a, on, który maczał rękę we wszystkich gwałtach demagogicznych, chwytając wszystko, co się dało złapać: pieniądze, asygnaty, bizuterje, brylanty koronne.

I Philippaux i Lacroix przybledli.

Drapieżną rękę miał także Danton. Brał on kuby od króla, od królowej Elżbiety, czerpał z kasy ministrów bez rachunku. Ale ta drapieżna ręka umiała być hojną dla przyjaciół. Z chwila, gdy się stał szafarzem skarbu rządowego, otoczyła go cała gromada pauprów, chciwych użycia, a on rzucał mamone na prawo i lewo z giestem wielkiego pana, bo kto pracuje dla rewolucji, ten powinien z niej żyć... Na bogaczów wyszła przy nim w przeciagu kilku miesięcy przeróżna holotka.

Przeto cierpła skóra ze strachu na grzbiecie jego satelitów na myśl, że potężna łapa lwa rewolucji, zasłaniająca ich przed zawiścią zawistnych, mogłaby osłabnąć.

— Trzeba Dantona koniecznie rozruszać—odezwał się Lacroix.

Właśnie nadchodził Danton.

Zerwali się wszyscy z krzesel, otaczając go półkolem.

— Tak późno przychodzisz?

— Na cmentarzu byłeś?

— Na cmentarzu, ale cóż to was obchodzi? To mój ból *nom de nom*—odezwał się Danton.

Nikt się nie obraził. Dantoniści przywykli do szorstkości i klątw wodza.

Danton skinął na służącego.

— Co macie dziś najlepszego? — zapytał, siadając ciężko na krzesle.

— *Potage à la ci-devant reine avec des rognons à la brochette, potage à la ci-devant Condé avec du civet de lièvre, poularde fine rôtie, cailles au gratins...* — trzepał służący, polykając połowę wyrazów.

Danton powstrzymał jego wymowę garsońską rozkazującym ruchem ręki.

— Jadłospisu nie jestem ciekawy! — burknął. — Mówilem: co najlepszego. Niech obywatel Venua sam wybierze. I wino szampańskie.

Uważnie spojrzeli przyjaciele na niego.

DCN



WACŁAW GAŚIOROWSKI

SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(58)

Tak dzień następny zeszedł — i trzeci i czwarty, aż nadeszła niedziela. Imć pan Andrzej w pierwszej ławce między rodzicem a burmistrzem Jeziorkowskim zasiadł. Luda zebrano się jak nabił. Solohuby do mszy służyli—organista bił w organy, że dudy ledwie starczyły, a chłopak przy kalikowaniu ledwie zipał. Ba! bo proboszczowi czegoś pilno było do sumy, do ambony. Dopieroż kiedy po schodkach się wdrapał, przeżegnał się, a uciał gromko: «Jan Kazimierz Pac, starosta preński, ten kościół ku czci Najświętszej Panny pobudował» — a dalej jednym zakretem dawne dzieje, dawne enoty do obecnych czasów nawiązawszy, wywiódł, jako w prawnukach widzi onych enót powstawanie—dopieroż jak imć pan Andrzej nie obejrzy się, a nie postrzeże, iż kto żyw, ten na niego pogląda — tak mu jeno kolana poderwało, że runął w ławce z brzękiem ostróg, z pałasza dzwonieniem, i z przerażeniem we własne sumienie zerknął—i zdętwiał...

Proboszcz tymczasem tak kazanie rozwinał, że w kościele jakby kto Bogarodzie furkotem ulańskich chorągiewek wyśpiewywał, aż nareszcie trzy Zdrowaś za Napoleona odmówić kazał, potem drugie trzy za tych, co polegli, i ostatnie trzy za tych, co chluba się okryli a do dom z tęsknieniem oczekiwani zawitali.

I zagrały znów organy i na chórze mocny głos się ozwał, i rozszemrał się znów kościół wzmocnioną modlitwą ludu. A imć pan Andrzej w sumienie własne zerkał i z alteracji wielkiej nawet w piersi się uderzyć nie śmiał. Okrutne też tam rzeczy dojrzał.

Ot—u rodzicielów witają go niby baranka, niby żołnierza bez płamki a wachmistrza szwoleżerskiego, co to i krzyż dźwiga, i prochu się nawachał, i dwie blizny przywiózł, i samemu cesarzowi się napatrzył i z marszałkami rozmawiał, a teraz jeno patrzeć, a znów ruszy za poczciwym obowiązkiem, za pułkiem — a on, ani wie, czy już audytor listów gończych nie rozpiął i Babeckiego za dezterera nie ogłosił! Ha, i tak albo jest — albo, jeno patrzeć będzie! Kapitanowi z tego samego regimentu burdę wyprawil, przeciw niemu sekundował, nie wiedzieć czego nie nagadał całemu sztabowi, a najgorzej, że się zaparł samego siebie, zaparł się całego pułku i tego munduru, i nawet rajtuzów. I teraz co? Radziwińskiemu w Warszawie się nie zameldował, porucznika Gotartowskiego porzucił cichaczem, tobołki swoje zabrawszy; urlopu nie ma, do pułku wracać ani myśli, i ot — niech się rozniesie, to nogi zbieraj, a najrodzeńszym oczu nie pokazuj! Nadomiar tu go tak honorują, a przecież on w Hiszpanji jednego kapucyna, co się nań kolbą karabina zamierzył, na dwoje bodaj rozplatał! Tu mówią «Jędrulku», a tu dusza zczerniała, że ani na obraz Panienci spojrzeć, bo chyba się odwrócił... Takż rodzicielom pociecha przyjechała!...

Po tem nabożeństwie imć pan Andrzej sposepniał. Nadrabiał jeszcze miną, ale już nie miał tego impetu ani pewności, co przedtem. Wprawdzie, gdy go dobrze ktoś za język pociągnął, to zapominał o sumieniu i prawil — jeno już o sobie słówkiem nie wspominał, a, przyciśnięty do muru, lada co bąknął.

Postrzegł imć pan naddzierzawca zmianę humoru syna, odczuła ją i pani matka, ale pan Andrzej na zmęczenie spędził i bardziej się zachmurzonej twarzy strzegł.

Czas w Wyłkowyszkach płynął wachmistrzowi szybko — co dnia w gościnę w inną jechał stronę — co dnia ktoś zajrzał szwoleżerowi się napatrzeć a posłuchać — co dnia było i święto, i sejmik, i jeszcze coś do pytania, i jeszcze do powiedzenia.

Tak nadszedł koniec maja — pan Andrzej ledwie radę z samym sobą dawał, a coraz niespokojniej na burmistrza spoglądał, iżali z «Dziennika Departamentowego» nie wyczyta mu hańby. Położenie stawało się nieznośnem. Na przyjeźdźnym zapowiedział, iż na krótko tylko się wyrwał z pułku i że lada dzień wracać będzie musiał!.. Pani matka aż serdecznego płaczu dostała na to oświadczenie... Potem także krewniakom a znajomym powtarzał. W domu przy lada okazji nie kryli przerażenia, ilekroć wspomniał bodaj o wyjeździe — a naprawdę ani miał dokąd jechać, ani wiedział, co począć, boć w Wyłkowyszkach zostawać nie mógł. Nadomiar właśnie były słuchy o bonapartowej armii się rozeszły i zaręczenia, że idzie. Z tego takie nastąpiło rozognienie, iż imć pan naddzierzawca syna do kancelarji wezwał i, uściskawszy go, zapytał niespodziewanie:

— Kiedy acan zamysłasz do pułku?

Pana Andrzeja mało nie zważyło z nóg — ale z rodzicowego wzruszenia skorzystać zdążył i wykręcił się.

Po tych wieściach nastąpiły dalsze, aż w ostatku przyszła gorycz i uderzyła z całej mocy w pana Andrzeja. A tak zaczął stary Danieleczuk — za nim szli inni — a cios ostateczny zadał ksiądz proboszcz. Oto przyszedł niespodziewanie na podwieczorek, kiedy pan Andrzej w najlepsze bronił cesarza. Rozgwar był tak wielki, że mało kto postrzegł wzburzenie, rysujące się wyraziście na pogodnej zazwyczaj twarzy księdza. Dopiero kiedy proboszcz przerwał ruchem ręki zbierającemu się do opozycji Giejsztorowi, zebrani zdumieni się.

— Pozwól dobrodzieju, tylko skończę! — upierał się Giejsztor przy swojej kolei głosu — lecz ksiądz palcem skinął na pana Andrzeja i zawołał ostro:

— Ja mu powiem! — zaczęł wyprostował się, oczy przymrużył i zapytał surowo wachmistrza:

— Komu acan służysz?!

— Te przecież... księżo do...

— Odpowiadaj! Komu?!

— Nam! wszystkim! — I owszem...

— Nie kręć! Djabłem nie wierć, bo nie wywiercisz się od prawdy! — groził proboszcz ze wzrastającym oburzeniem. — Mów! Jakiemu to jenerałowi, jakiemu mocarzowi, jakiemu władcy?!

— Cesarzowi Napoleonowi!

Proboszcz potrząsnął głową i wyciągnął z rękawa sutanny papier i, podając go wachmistrzowi, rozkazał.

— Masz... czytaj! Dowiesz się!

— Te, dobrodzieju...

— Służysz wyklętemu przez Stolicę Apostolską! A póki służysz, póty pod klątwą jesteś!

Na te słowa — nawet ci, co dla Bonapartego największy żywili zapał, stracili cały rezon. Proboszcz Kocieli stał ze skrzyżowanemi rękoma na piersiach i rzecz dalej prowadził po małym przestanku:

— Wyklętemu służysz! Zerwij te lachmany i kajakaj się! Bogu dziękuj, żeś się acan w porę dowiedział!..

Ciotka Anna aż jęknęła w kącie. Pani Babecka rękami strzepnęła i zakrzyknęła:

— Chyba niepodobna!

— Tak jest! Kanonik ze Stolupian przysłał mi bulę papieską do ogłoszenia w kościele!

— Niemiec! — szepnął ktoś w kącie.

— Kanonik! — poprawił surowo proboszcz. Kto był nieświadom anatemy, temu wybaczonem będzie; lecz od dziś ani się waż bodaj imienia wyklętego wspominać!

Pan Andrzej, choć mocno poruszony, nie dał się zbić z tropu.

— Dobrodzieju, ta gdzie!.. Już dwa lata będzie, jak nam w Schoenbrunnie powiadali o przekleństwie...

— Tedy... acan wiedziałeś... wiesz? — badał gorączkowo proboszcz.

— Ha!... cóż mam łąać! Powiadali ale, że to ni-by, aby tak sobie papież się na cesarza rozgniewał...

Proboszcz zbladł jak ściana.

— Wyklęty jest!

W wachmistrzu przekora się ozwała.

— Ktoby tam cesarza śmiał!

— Tedy bulli... bulli nie wierzysz!?

— A tam popatrzysz, cesarz i koniec! Nasze żołnierskie prawo...

— Więc dla acana kościół?

— A, kościół sobie, a cesarz sobie!

Proboszcz zatrzęsł się ze zgrozy.

— Takie farmazonstwa heretyckie przywozisz acan do poczciwego domu? Takie nauki chcesz prawić!

— Dobrodziejaszku! — użaliła się pani Babecka.

— Słyszysz, mości Franciszku, syna!?!

Imć pan naddzierzawca wyłkowyski na to wezwanie głowę zwiesił i bąknął pojednawczo:

— Znów tak z góry nie uchodzi! Trzeba rozjechać...

Proboszcz poczerwieniał raptownie.

— Kiedy taki obyczaj pod dachem tym panuje tedy kłaniam uniżenie!

Pani Babecka porwała się zatrzymywać księdza lecz ten ani zważał na zaklęcia i wyszedł.

Po oddaleniu się proboszcza zebrani spojrzeli po sobie — ten i ów bąknął coś — tamten ni-by coś wspominał o urodzajach, a każdy jeno poglądał ku drzwiom.

I od tej chwili cisza głęboka zapanowała pod dachem imć pana naddzierzawcy. Z gości ani kto zajrzał — nawet burmistrz na swój kusztyczek nie przychodził. Posmutniała pani Babecka, spochmurniał pan Franciszek, a ciotka Anna aż po kątach popłakiwała. Wachmistrz chodził jak struty; panna Filipina siedziała nad krosnami i z pasją wyszywała jedwabiem jakieś floresy.

O wojsku, o bataljach, o Napoleonie, o szwoleżerach mowy nie było — a jeżeli kto z domowników nowinę pochwycił, to dławił ją w sobie i ani się ozwał.

Pan Andrzej w tej atmosferze kwaśniał, a jeno z myślami się bił. Rodzice wprawdzie żadnych mu nie czynili wyrzutów, żadnych uwag, lecz równocześnie żadnych nie chcieli słuchać wyjaśnień. A nadomiar pan Andrzej ani widział dla siebie punktu wyjścia. Bo gdyby pogłoski o zupełnem wstrzymaniu kroków wojennych miały się sprawdzić — w takim razie, weźniej czy później, list gończy do Wyłkowyszek dojdzie i do całego zajścia przyda mu miano deztertera; gdyby zaś wojna wybuchła, a bodaj że od pościgu go uwolniła, to znów zostawać u rodziców nie może bez narażenia się na domysły! Wprawdzie mógłby nadra-

biać miną i powiedzieć, że akomodował się do przestrogi proboszcza i służby cesarskiej się wyrzekł — ale i tu było niebezpieczeństwo nielada, bo nuż po wojnie rozniesie się, co i jak było, nuż prawda na wierzch wyjdzie?! A zresztą wachmistrz nie potrafiłby! Cesarza się zaprzec, ten granatowy mundur zdjąć i gdzie na kancelistę wyjść, czy rodzicielowi zgoda zacieżyć i zostawać, kiedy kto żyw wojskowo służy?! Nigdy!

Tak dzień za dniem schodził; tak dzień za dniem pan Andrzej czuł, że dawniej miał dwa ogniska serdeczne, dwa przytulenia — pułk i dom ojcowski, a teraz do pierwszego wracać nie śmiał, drugi porzucić musiał.

Wieść o wedetach ułańskich nad Niemnem do desperacji doprowadziła wachmistrza i do stanowczego skłoniła kroku. Pan Andrzej postanowił ruszyć ku pruskiej granicy — w drodze zrzucić uniform i w pierwszym natrafionym regimencie do zaciągu się podać, i bodaj od szeregowca służbę rozpocząć, a rehabilitować w cichości przestępstwo.

Jakoż pan Andrzej nie ociągał się dłużej i, umocniwszy się w przedsięwzięciu, rodzicowi się opowiedział, że wracać musi. Imć pan Franciszek, bez zdziwienia i bez wzruszenia przyjął oświadczenie syna. Pani Babecka z ciotką Anną beknęły z cicha, a panie Filipinie przydługi nieco nosek zwisał bardziej nad haftem.

Wachmistrz natychmiast poczynił przygotowania do wyruszenia w drogę. Siwą kobyłę sam podkuł, okulbaczenie do ładu doprowadził, zmarudził jeszcze dni kilka, aż kiedy czerwiec dobrze przypiekl — padł do nóg rodzicom i jał się żegnać.

Gorzkie było pożegnanie. Bo z krewnych a znajomych nikt się nie pokazał, nikt słowa dobrego nie rzekł, co panią Babecką tak dojęło, że w ostatniej chwili zaczęła nalegać na syna, aby został, kiedy już ten Napoljon tak wielkim jest odmiencom. Lecz tu niespodzianie imć pan Franciszek *veto* postawił — żonę ofuknął, a ściskając głowę syna, szepnął mu tylko:

— Tak trzeba! Niech bisurman — byle nie opuścił! Niech my obaj w piekle z nim, a niech przecież!... Byle nie paktował, byle już szedł!

Z ciężkim sercem wyciągnął pan Andrzej na trakt gabiński ku Pojeziorom — nie takiego spodziewał się pobytu u rodziców, nie takiego rozstania. Jużci nie martwiły go wcale te bałamuctwa, rozsiewane o cesarzu, ani wyziębienie sentymentów napoleońskich, ani westchnienia ojca, ani przesadne obawy matki, ani bulla, odczytana w kościółku przez księdza proboszcza, ani całe wrzenie z tego powodu; jeno dokwierało, iż, jak żak, musiał kryć się z myślami, iż okłamał rodzonych, że czapą szwoleżerską imponował, kiedy już może nosić jej nie ma prawa, kiedy już tam i szewrony zeń zdarto, a czego Boże broń, krzyża pozbawiono! Et, żeby nie ta z mora, umiałby on im tam do oczu skoczyć a murem stanąć! Cóż, nie stawało czystego spojrzenia, bo nużby kto wypatrzył w niem, że uciekinierem jest, maruderem! Dola!

I odwrócił się pan Andrzej ku Wyłkowyszkom, powiódł wzrokiem po gromadce bezładnie skupionych domów i domków — stęknął ciężko i ostrogami konia zdzielił. Kobyła aż parsknęła i w bok skoczyła, lecz szarpnięta za cugle, łeb wyciągnęła, chrapy rozwarła i szarżowym galopem ruszyła.

Wachmistrzowi czegoś na sercu zelzało. Splunął, zaklął na Wialnisa, całą pierś chwycił bijącego z pół wiewu i pochylił się na kulbace.

Dwie mile do Wierzbołowa ujechał wachmistrz jednym tchem, aż konia spienił i sam, że był odwykł nieco od siodła, tego się zmordował. Ale za to czegoś

śmiej poglądał i zgrabniej przyszłość sobie układał. — Marudzić nie było czego. Przepadło szwoleżerstwo i koniec. Na zmierzach do Stołupian trafić, u żydków kurtę jaką i hajdawery kupić — a potem za miasto, nad staw, przebrać się, a co szwoleżerskiego do wody... Ot i nie będzie wachmistrza! Ciężko! Ha! Wolej z własnej ochoty, niż z audytorskiego rozkazu. No, a niech się pułk trafi, a niech ułani, niech dragoni bodaj — to chłopą sprawnego, a znajęcego służbę wezmą i wtedy jego rzecz do stopnia powrócić! — Nijako od początku zaczynać, kiedy już się własny pluton miało — tęgi pluton — ale trza! Byle już w szwadron się weisnąć, — nie najda, — a tam kochanieńki popatrzysz! I tak sianem się wykręcasz — a Stadnicki, biedaczek, za wszystkich odpowiada! Ot — za! Wstyd towarzysza samego zostawić... podłość!

Tak rozumując, a krzepiąc się, doczłapał się pan Andrzej do rogatek granicznych pruskich pod Stołupianami, obmyśliwszy sobie, że gdyby go badać chcieli, uda kurjera, a gdyby nie powierzyli, to płatnie najbliższego strażnika i umknie w pole na przelaj. Na rogatce atoli nietylko nie wazono się doń ust otworzyć, ale na widok buńczuczego szwoleżera powitano go ukłonem i rogatkę, bez namysłu, podniesiono.

Wachmistrz, który był się przygotował do nielada rozprawy i pistolety opatrzyła i skalki nowe założył, i prochem je podsypał, i pałasz podpiął do łatwiejszego siagu, aż się rozśmiał z niespodzianki, a obaczywszy podle rogatek wodopój, pojechał doń i na jednego ze strażników skinął. Prusak pośpieszył do wodopaju, zórawia zanurzył i wiadrem w koryto chlusał.

— Bóg zapłać!

Prusak wyszczerzył zęby i odrzekł po litewsku:

— Daj wam Boże!

— A wy co tutaj?!

— Rogatkowy!

— U prusaków?

— Wzięli w kamasze — nie pytali komu wola.

— Nóg wam zabrakło?

Rogatkowy znów zęby wyszczerzył.

— Są, tylko nie wiedzieć w którą stronę?!

— Nie rozumiem!

— Bo nie wiadomo, czy Napoleon od Wyłkowyszek przyjdzie, czy od Gębina! A może wyście od Napoljona?!

Wachmistrz poprawił się na siodle i ręką do czapy sięgnął.

— Patrz na tę blachę — tu jest litera, — to znaczy Napoljon!

Rogatkowy oczy podniósł z uwielbieniem na blachę.

— Więc już idzie?!

— Jedzie! — poprawił wachmistrz.

— U nas tak ciągle mówią, a nie widać!

— Popraw no mundsztuk! Osobliwą macie rogatkę, myślałem, że będziecie pytali?...

Rogatkowy zniżył głos.

— Taki rozkaz! Wojskowy, to go puszczać zawsze i tam i z powrotem! Nadejdzie Napoljon, to do honorów wystąpić — nadejdą rosjanie, także do honorów!

— He... niby jak?!

— Taki ma przykaz feldfebel od oberszta! Bo to niby pruski nasz także do kompanji należy, aby panów szlachtę wytłuc!

— Co wygadujesz? — przerwał ostro Babecki.

Rogatkowy usunął się i spojrzał nieufnie na wachmistrza.

— Prawdę mówię! I naszemu ten porządek się naprzykrzył! Pańskie się skończyło, a zaczniesz się chłopskie — niech, aby Napoljon tu przyjdzie!

— Kogóż ty chcesz bić?

— Moja rzecz — jest tego tutaj zadość — co landratowi woli nie daje, a luda drze do żywego!

Wachmistrza ręka zaświerbiała na taki wywód, — lecz się pohamował, ile że tuż przed odwachem kręciła się cała gromada żołdactwa — ale oprzeć się nie mógł wzburzeniu i zagadnął ostro:

— A ty coś za jeden?! Niemiec — litwin — prusak?!...

— Ja jestem ze stołupiańskiego amtu!

Pan Andrzej splunął z obrzydzeniem i konia zawrócił do miasteczka.

W Stołupianach wachmistrz zajechał do ustronnego zajazdu na Gąbińskiej ulicy i tam, zajmawszy ustronną komnatkę, a konia opatrzywszy, żydka gospodarza wezwał i kazał sobie kupca przywołać, coby mu dostatnie ubranie mieszczańskie odprzedał. Żydek gracko się spisał, tak że tego samego dnia jeszcze miał pan Andrzej wszystko, co mu było trzeba — bo nawet i czapkę i potrzeby na konia dla zastąpienia pułkowych, i buty i kapotę zwierchnią. Przy tej sposobności żydek jeden i drugi próbowali dosyć zręcznie wybadać pana Andrzeja skąd przybywał i dokąd jechał — lecz ten zdolał się im wywinąć jakąś bajdą. Zaczem, wymówiwszy się zmęczeniem, zamknął się w izdebce, postanowiwszy świtu doczekać, aby niepostrzeżenie zemknąć i, gdy trakt pusty, przebrania się dokonać.

Ledwie pierwsze mroki nocy opadły — wachmistrz porwał się na równe nogi i z desperackim pośpiechem się odział, żydka zbudził, zapłacił co się należało, i do konia z tobołkami wybiegłszy lada jako go okulił i przypytawszy się niby o drogę do Pilhalni, ruszył klusem przez miasteczko, a dalej ku Gąbinowi skręcił.

Dotąd pan Andrzej wiernie trzymał się powziętego postanowienia — teraz należało mu tylko ustroenie jakie znaleźć, zrzucić z siebie uniform szwoleżerski i dalej drogę, niby jakiś mieszczuch, czy szukający zaciągu wolontarz, odbywać.

Poza Stołupianami droga rozpostarła się w równy, a tego moszczony gościniec, rwący wprost ku dali, po przez wielkie płaszczyny pól.

DCN



KRWAWY HETMAN

(FRANCISZEK RAWITA-GAWROŃSKI: «Bohdan Chmielnicki». Tom drugi. «Od elekcji Jana-Kazimierza do śmierci 1648—1657». Lwów, 1909).



Do dzieł, które w naszej literaturze historycznej przetrwają czas długi, służąc jednym do poznania tak niezwykle ciekawych zatargów polsko-kozackich, drugim — jako dokumenty dziejowy, wyjaśniający na podstawie doświadczeń z ubiegłych stuleci niejedno z naszej obecnej doby, należy bezsprzecznie praca znakomitego znawcy spraw polsko-ruskich, p. Franciszka Rawity-Gawrońskiego.

Pierwszy jej tom wyróżniła cała krytyka naukowa jednogłośnie uznaniem. Prawda — szkoła Włodzimierza Antonowicza nie przyłączyła się do tych pochlebnych o «Bohdanie Chmielnickim» sądów, ależ zapatrywanie jej i p. Gawrońskiego na kozaczyznę i tyloletnie krwawe zatargi na kresach ukrain-

nych, stoi tak dalece na dwóch najskrajniej przeciwnych sobie biegunach, że trudno nawet wymagać u panów z tego obozu bodaj cienia uznania dla bezstronności, źródłowości i ogromnej wiedzy polskiego uczonego. Natomiast krakowska Akademia umiejętności przyznała należną wartość pierwszemu tomowi wspomnianego w tytule dzieła, a niezawodnie równie pochlebna opinia przypadnie z tej strony w udziale i drugiemu tomowi niezwykle ciekawej pracy.

Rawita-Gawroński posiada wiele danych, które go uczyniły najodpowiedniejszym do podjęcia tak trudnego zadania. Przedewszystkiem zna doskonale rozważaną epokę; przejrzał nawskroś moralną wartość owych kup awanturniczej czerni, która na każde wezwanie Bohdana stawała gotowa do mordu, pożogi i rabunku; studjował od szeregu lat psychikę kozaczyzny, jej ciągłą ewolucję; poznał każdy bodaj projekt i zamiar, myśl nieomal każdą Chmielnickiego, który dla mniej świadomych rzeczy wydawać się może zagadkowym sfinksem, dla niego jest człowiekiem żywym, z krwi i kości, zdolnym i przewrotnym, mściwym i pełnym pychy, płaszcącym się przed Polską, Moskwą, Turcją i hanem krymskim, to znówu marzącym o udziałem państwie, bodaj tak małym i niepewnym, jak Multany lub Wołoszczyzna, jeśli już nie mogło być mowy o wielkiej Ukrainie.

Nie na tem jednak koniec. P. Gawroński obok tego posiada piękne archiwum, do dziejów polsko-kozackich zatargów wprost niezbędne, i co najważniejsza — ma odwagę wypowiedzenia, bez osłonek i iluzji tego, co na podstawie długich, sumiennych i mozolnych studjów bezstronny badacz przeszłości wypowiedzieć musi.

Dzięki tym danym, powstało dzieło, w którym obie walczące strony znajdują niejedną gorzką pigułkę, które jednak musi każdy nieuprzedzony obserwator uznać za dokument dziejowy.

To jest największa zaleta dzieła i jego autora.

Zatarg Bohdana z Czaplńskim, marnym i nie niezauważającym czelczyzną, o kobietę dwuznacznego bardzo prowadzenia się, którą w końcu poślubiwszy wbrew przepisom i prawom wschodniej Cerkwi, powiesić synowi swemu kazał na jednej suchej gałęzi wraz z kochankiem leciwej i nieuroczej awanturnicy; kłótnia o maleńki jakiś futer stepowy — skłoniły Chmielnickiego do rzucenia się w awanturę, która pociągnęła dla skolataney Rzeczypospolitej nieobliczalne następstwa, obfitą krwią chrześcijańską zrosiła urodzajne ukraińskie ziemie, kulturę tych prowincyj cofnęła bodaj o pół wieku wstecz, wreszcie poddała kozaczyznę pod «mocną rękę» carów moskiewskich.

Urażona ambicja była tu główną i jedyną pobudką u hetmana; żądza rabunku i grabieży u jego otoczenia. Dopiero później, pod koniec awanturniczej działalności Chmielnickiego występują hasła «wolności kozackiej» i «obrony prawosławnej chrześcijańskiej wiary». Nikt jednak w szczerą ich nie wierzył — a najwięcej sam hetman kozaczyzny, który znał najdokładniej i tolerancję polską, i skłonność tak króla, jak i rządzących stanów Rzeczypospolitej do paktów pokojowych na daleko bardzo posuniętych warunkach. Zresztą ten hetman, walczący w obronie «wolności» i «ruskiej wiary» na czele stutysięcznych zagonów tatarskich, które ruską ludność bez pardonu zabierały w jasyr lub mordowały bez litości — to ironja, w obec której błędnie wszystko. Najlepszy to zarazem dowód szczerości hasła Chmielnickiego, służących jedynie i wyłącznie dla obalamucenia i przykucia do hetmańskiego rydwanu bezkrytycznej, ciemnej a rozswawolonej czerni. Posunę się w mem twierdzeniu nawet dalej: hasła niezbędne były do bezustannych nieporozumień z Polską i zrywania paktów z nią jeszcze wczoraj zawartych: dla czerni wystarczał jeden jedyny warunek, który ją trzymał pod druzgocącym wpływem Bohdana, a tym warunkiem było jego powodzenie, absolutnie nie więcej.

Wprawdzie Włodzimierz Antonowicz usiłował za wszelką cenę wszcześcić w te tysiączne rzesze jakąś ideę, jakąś myśl przewodnią; była to atoli tylko fantazja kijowskiego uczonego, której chyba poza jego uczniami i satelitami nikt nie daje wiary. Gawroński opiera się bezstronnie na źródłach, nie zatem dziwnego, że mimo sumiennego przestudjowania ogromnego materiału, nie mógł się w żaden sposób doszukać tej wyimaginowanej przez Antonowicza idei.

Spryt Chmielnickiego z jednej a łatwowierność polska z drugiej strony przyczyniały się do bezustannego przewlekania zatargu. Hetman grał ciągle podwójną rolę, jedynie w wy-

jątkowych wypadkach odsłaniając karty, kiedy z góry był pewny walnego zwycięstwa. W Polsce skarb próżny, wojsko nieopłacone, wiąże się w obozach w konfederacje, społeczeństwo pragnie za wszelką cenę uniknąć ostatecznej rozprawy, król wobec tysiąca przeciwności bezradny, a wojewoda Kisiel bezustannem kunktatorstwem doprowadza do katastrof.

Zagadkowa to naprawdę była postać, i choć już nawet w ostatnich czasach usiłowano wojewodę oczyścić z dość dwuznacznej pamięci, co wieki przetrwała, mimo to nie dziwimy się, iż współcześni jego w chwilach wielkich klęsk i rozdrażnienia rzucali straszny wyraz: zdrada.

Zdrajcą Kisiel prawdopodobnie nie był, że jednak ten senator greckiej wiary a polskiej narodowości dziwną sympatją pałał do kozaczyzny i może przebywał moment psychiczny, w którym marzyła mu się jakaś udzielna władza w powstającej z szumowin Ukrainie — to zdaje się nie ulegać wątpliwości. W każdym razie bezustanne jego nawoływania do niedrażnienia kozaczyzny, do paktów, komisji i ustępstw, ogromne Rzeczpospolitej przyniosły straty, a w chwilach, kiedy po tylu strasznych, wprost kompromitujących klęskach, trzeba było czynu i stanowczej woli, tego rodzaju kunktator był najmniej odpowiedni.

Hetmanowi Potockiemu, złamanemu starcowi, brakło energii i rzutkości; Kalinowski głową nałożył; Wiśniowiecki, po wielu latach chlubnej dla ojczyzny służby, umarł w chwili, kiedy jego głowy i miecza najbardziej było potrzeba; Czarniecki dobijał się dopiero z trudem powagi i znaczenia, a sam król, choć osoby swej bynajmniej nie oszczędzał, znosząc ze spokojem niewygody i trudy obozowe, nie znachodził w swem najbliższym otoczeniu ludzi sposobnych do rady, z bólem serca patrzył na prywatę szalejącą na sejmach i zrywanie tychże przy lada sposobności.

Chmielnicki, który podczas elekcji Jana-Kazimierza głosił się obrońcą i podporą tronu przeciw wszechwładnym możnowładcom, z którymi miał niezalatwione z lat poprzednich rachunki, niebawem nowe począł szerzyć zniszczenie.

I następowały kolejno po sobie etapy, rzadko bardzo pomyslnym dla wojsk polskich uwieńczone skutkiem jak Zbaraż, tragedia zborowska, wiktoria berestecka, ugoda białocerkiewska, straszna klęska pod Batochem, gdzie Tymoszko, dążący w swaty do hospodarskiej córki na Wołoszczyznę, za przykładem ojca swego Bohdana krwawą rzeź w polskich sprawił szeregach, Żwaniec i Soczawa.

Jakieś fatum wisiało nad nami: chwilowego zwycięstwa, pod Beresteczkiem, w Kijowszczyźnie, czy pod Soczawą nie potrafiłszy nigdy wyzyskać; skoro nawet wyruszyliśmy na zawojowanie zagarniętych przez Chmielnickiego prowincji, działaliśmy bez obmyślonego z góry planu; zamiast związać się sojuszami z Turcją i hanem krymskim, bawiliśmy się w bezużyteczne, jedynie gwoli zadośćuczynienia ambicji kilku możnowładców, popierania walk rozmaitych gospodarów w Multanach i na Wołoszczyźnie, lub łamiącego tak łatwo wszelkie solenne przyrzeczenie Rakoczego. A kiedy przyszło wreszcie zastanowienie i powstał plan zakolatania o względy tatarskie, Chmielnicki już w Perejasławiu oddał się z całą kozaczyzną w poddaństwo carów moskiewskich. Aleksy Michajłowicz rozumnie i konsekwentnie budował fundamenty państwa, które tak bardzo zaciężyć miało nad losami Rzeczpospolitej. Równocześnie z północy Szwed przekraczał granice z bitną i silną armją, a w Polsce szerzyła się zdrada...

Tragedja perejasławska — bo inaczej tego momentu dziejowego nazwać nie można — fakt to nadto wielkiego znaczenia, byśmy go nawet w tak zwięzłym sprawozdaniu kilku zbyć mieli słowy.

Chmielnicki od dłuższego czasu zamyślał o poddaniu się pod opiekę «mocnej ręki» carów moskiewskich, prowadząc równocześnie także same pakta z Turcją i Tatarami, w rzadkich chwilach depresji i rozbicia nawiązując nawet tajemne rokowania z Polską.

Wahał się długo, który z upatrzonych sojuszników będzie najodpowiedniejszy, zwodził wszystkich czułemi obietnicami, poselstwami i listami, wreszcie, gdy Aleksy Michajłowicz, zbadawszy najdokładniej wszystkie *pro* i *contra*, uznał chwilę zagarnięcia kozaczyzny za odpowiednią, plan za zupełnie dojrzały — Chmielnicki, przyciśnięty do muru, w pierwszych dniach stycznia 1654 r. wykonał wraz z nieodstępny Wyhowskim i całym otoczeniem przysięgę, oddając się ze wszystkim ludem ruskim, po wieczne czasy, pod panowanie carów.

Wysłannik carski, Buturlin, walnie odniósł zwycięstwo. «Chmielnicki, składając przysięgę — płakał. Miał zawsze lzy na zawołanie. Może przeczuwał, że to małżeństwo polityczne wymagać będzie dużej umiejętności przystosowania się do nowych stosunków, wiele wzajemnej wyrozumiałości lub nacisku i łamania się dwóch sił, dwóch światów kulturalnych, dwóch prądów państwowych. Dotychczas były tylko obietnice, teraz otwierała się droga do czynów. A nikt, żadna strona, nie wiedziała, jaka przepaść leży pośrodku.

«Stało się. W lichej mieścinie ruskiej, która była niegdyś jednym z ognisk staro-ruskiej dynastji, dokonał się wielki fakt dziejowy, który wywołał olbrzymi przewrót państwowy na całym północy-wschodzie Europy, dał początek innemu ukształtowaniu się politycznego i doprowadził w końcu do ruiny największe państwo na północnym wschodzie Europy, a założył podwalinę pod nowe potężne państwo — Rosję. Nikt w Europie, żaden polityk, nie rozumiał doniosłości tego wielkiego zdarzenia, a najmniej może sam Chmielnicki przewidywał, że w idei samowładztwa i jedności państwowej ówczesnego W. Księstwa Moskiewskiego, wychodzącego zaledwie z zamętu walk wewnętrznych, rozplynie się samorząd kozaczyzny i zniknie ledwo wylaniająca się z walk z Rzeczpospolitą idea odrębności narodowej i państwowej. Nerwowy i gwałtowny temperament Chmielnickiego nie wytrzymał. Pośpieszył się. Dążąc do samodzielności — utracił ją w chwili najmniej spodziewanej».

«Gdyby jeszcze — robi Engel uwagę w «Geschichte d. Ukraine u. d. Cosaken» — rok jeden był przeczekal, do chwili, kiedy Karol-Gustaw wkroczył do Polski, miałby najpiękniejszy czas do uzyskania samodzielności... Ale los nie przeznaczył, zdaje się, w udziale Ukrainie samodzielności życia».

Skoro wykonano przysięgę bez żadnych zastrzeżeń i zapewnień dotrzymania ze strony cara przywilejów; gdy minęło oszłomienie, spowodowane prawdziwym deszczem rubli, soli i innych podarków, hojnie rzucanych Chmielnickiemu i starszyźnie kozackiej, a wysłannicy jego *wieliczestwa* poczynałi gospodarować systematycznie i z ułożonym z góry planem na olbrzymim szmacie ziemi, bez wystrzału oderwanym od Polski, sam hetman zdaje się przejrzał, ale już za późno, że kapitalne uczynił głupstwo w swem zaślepieniu nienawiści do Rzeczpospolitej. Cofnąć się jednak już nie mógł: wiklały go kleszcze żelaznej, dobrze wiedzącej co czyni władzy, więc tumanil z zadowoloną napozór miną siebie i podwładne sobie rzesze.

W Polsce na razie nie zrozumiano olbrzymiej klęski, nie przypuszczając nawet, iż to nie zwykła kozacka rebelja, ale doskonale przetrawiony i obmyślany zabór mlekiem i miodem płynącego kraju. Kiedy poznano smutną prawdę, biedny król Jan-Kazimierz zapłakał gorzko i wyruszył do obozu, by wspólnie ze świeżym, acz bardzo niepewnym sojusznikiem — Tatarami, zetknąć się na ostre z armją moskiewską i kozakami...

Gra Chmielnickiego w tej wyprawie na Polskę posiada wszelkie właściwe jemu z lat dawniejszych charakterystyczne znamiona: wywija się na wszystkie strony, tumanil wysłanników carskich, puszcza mimo uszu ich coraz energiczniejsze wezwania do współdziałania, a gdy wreszcie na osobisty rozkaz swego zwierzchniczego pana ustąpić musi i podąży z armją moskiewską ku granicom Rzeczpospolitej — i teraz jeszcze ta pomoc jego jest bardzo niechętna, częstokroć nawet iluzoryczna.

Nie sobie przytem nie robi z zakazu osobistego bezpośredniego znoszenia się z Polską i Tatarami. Tak pierwsza, jak i ostatni ludzili się nadzieją oderwania Chmielnickiego od Moskwy i uderzenia wspólnymi siłami na niebezpiecznego przeciwnika, by wyrzucić go z zagarniętych przezeń tak niedawno ziem ukraińskich.

«Tymczasem Chmielnicki kręcił, jak zwykle. Związek z Moskwą wywołał wprawdzie wśród starszyzny i duchowieństwa wielkie rozgoryczenie i niezadowolenie, i sam Chmielnicki niezadowolenia nie ukrywał, ale zrywać bał się i nawet nie mógł, mając przy sobie Szeremetjewa z kilkudziesięciu tysiącami Moskwy. Łudził tedy Mehmet-Gireja oderwaniem się, a han dzielił się temi złudzeniami z królem polskim».

Pomimo wyraźną niechęć między wodzami moskiewskimi a hetmanem kozaczyzny, Rzeczpospolita nie uczynić nie mogła: żołnierz nieopłacony wszczynął bunt lub uciekał z obozu;

wierni chorągwi marzli i marli śmiercią głodową; czerń kupiła się coraz liczniej, szerząc nową pożogę i zniszczenie, — a choć hetmani, a obok nich Sobieski, Potocki, Czarniecki, Kalinowski, Wiśniowiecy, Piasoczyńscy, Daniłowicze i inni pułkownicy ucierali się mężnie z przeważającym liczebnie kilkakrotnie wrogiem — nie na wiele to wszystko się zdało.

Chmielnicki, wykrepiwszy się od klęski na Drużypolu, wypoczywał w Białej Cerkwi, pchnawszy Daniłką Wyhowskiego dla spustoszenia Wołynia. Skoro trawa z wiosną podrosła, pokusił się z Moskwą raz jeszcze o zdobycie Kamieńca Podolskiego, uszczknął mu jednak wyśnionych tryumfów starosta kamieniecki, synowiec hetmana, Piotr Potocki. Rozwścieklony ustępuje Chmielnicki z pod twierdzy kresowej, niszcząc kraj dokoła ogniem i mieczem; równa z ziemią Husiatyn; w Czortkowie, po krwawej kilkodniowej walce, bierze w łyka wojewodzica braclawskiego Potockiego z żoną, dziećmi i czeladzią; z kolei zdobywa zdradą Jagielnicę; pod Buczaczem pobija poręcznika hetmańskiego Wojniłowicza, który w trzydziści chorągwi pragnął powstrzymać pochód moskiewsko-kozacki w głąb kraju.

Niestety, na dobitek nieszczęścia, musiał król wobec szwedzkiej nawały odwołać z Rusi najdzielniejszego z jej obrońców, Stefana Czarnieckiego, o którym Kochowski pisał nie bez dużej dozy złośliwości: «narzekala orda, że tego odesłano, który był najśmielszy i najszcześniejszy w zdobywaniu fortec i miast. Podobało się bowiem ordzie, że gdy Czarniecki szturmem zdobywał, oni łupy odnosili. Gdy odszedł, tylko hetman z wojskiem znużonym i orda została się».

W podobnych warunkach przejrzała już nawet łatwowierna do zbytku i nieopatrzna Rzeczpospolita, przewidując smutny koniec ziem ukraińskich. Z wiosną też 1655 r. odezwał się Jan-Kazimierz do kozaków uniwersalem, pełnym głębokiej szcerości i przeświadczenia, że dla wspólnego pożytku Polski i Rusi niezbędną jest zgoda i powrót obalamuconych pod opiekunice skrzydła Rzeczpospolitej. Za daleko już atoli zagalopował się hetman, by mógł zrozumieć szcerość, powagę i doniosłość monarszego pisma.

Król wysyłał do pertraktacyj z Chmielnickim osobną komisję, a każdy przyznać musi, że warunki, proponowane przez Rzeczpospolitą, mogły zadowolnić najbujniejsze marzenia hetmana. Wszak, według pojęć ówczesnych, województwo kijowskie tworzyć mogło rodzaj odrębnego księstwa lennego, na wzór Prus, które z czasem, zdobywając większą niezależność od metropolji, mogło łatwo wytworzyć nowy organizm państwowy między Rpltą a Moskwą, i miało znane dotychczas dzieje północo-wschodu pchnąć na inne tory. Chmielnicki, związany przysięgą z Moskwą już nie mógł tego marzenia urzeczywistnić». Tak niezbędną w podobnych warunkach rozwagę poczęły u niego wszechwładnie zastępować upór, zaciekłość i bojażń wobec pilnujących go bardzo skrupulatnie wojewodów Aleksieja Michajłowicza, a w dodatku ważną przeszkodą w nawiązaniu kozacko-polskich pertraktacyj stały się nagle i nieoczekiwane tryumfy Karola-Gustawa szwedzkiego.

Wielkopolska była już w jego mocy, Kraków miał ułedz niebawem; na Litwie gospodarował wszechwładnie car moskiewski, nie więc naturalniejszego, że Chmielnicki, widząc w podobnym rozbięciu i poniżeniu niedawno jeszcze zwierzchnicze nad sobą państwo, znowu może zamarzył o koronie ruskiego księstwa, jeśli już nie dla siebie, to dla swego syna Jurasia.

«I byłby je niechybnie utworzył—robi słuszną uwagę p. Gawroński—gdyby ślepa duma i zapamiętała złość nie niosły go w przyszłość na wartkiej fali wypadków. Wczas nawiązane układy z Rzpltą i oparcie się na nich, uspokojenie kraju i siebie byłyby niewątpliwie przyniosły jemu i jego narodowi jaśniejszą przyszłość, bo wytworzyłyby zarodek nowego państwa. Niedawno setnik, potem potężny i zwycięski hetman zaufał zbyt swemu rozumowi; zamiast rozumu położył miecz na szali—i przegrał. Jeżeli pierwsze walki jego i zwycięstwa mogły, bodaj niewyraźnie, nosić charakter pragnień wydobycia się na wolność, zdobycia lepszych warunków życia, to po traktatach zborowskich nosiły już cechę wichrów, gnanych ambicją człowieka, pozbawionego równowagi umysłowej, miotanego złością, zemstą, pychą...»

Epizod oblężenia Lwowa został w ostatnich latach dostatecznie spopularyzowany. I uczyniono bardzo trafnie, bohaterstwo bowiem, poświęcenie, odwaga i miłość ojczyzny u mieszczan lwowskich zasłużyły w zupełności na jak najszerze rozpowszechnienie.

Chmielnicki zaczął bardzo groźnie i szumnie, skoro jednak ataki kozackie i moskiewskie na nic się nie zdały, przestał na skromnym okupie i ruszył z powrotem na wschód, by bardzo szybko zetknąć się ze swoim niedawnym jeszcze przyjacielem, hanem krymskim, który go rozbił w puch, zagarnął okup lwowski i lubelski, zmusił do podpisania niezwykle upokarzającej umowy. Moskwa musiała okupić się kwotą 160 tys. talarów, przepadły jej ponadto wszystkie sobole, futra i perły.

Mimo wszystkie przeciwności i nieszczęścia, choć Polska wpadła w moc szwedzką, Litwa i Ruś w moskiewską, a Chmielnicki, Rakoczy, Aleksiej Michajłowicz i Karol-Gustaw dzielili się w swych śmiałych kombinacjach ziemiami Rzeczpospolitej, król Jan-Kazimierz nie upadał na duchu. Rozpoczęły się na szeroką skalę harce dyplomatyczne: posłowie polscy rozbiegli się do cesarza, Moskwy, na Krym i do Chmielnickiego, a i hetman kozaczyzny, który od chwili złożenia przysięgi w Perejasławiu jakby osłabł w swej dotychczasowej wojowniczej energii i bardzo niechętnie—jak widzieliśmy—współdziałał z moskiewską armją, teraz również przerzucił się na drogę dyplomatyczną, jeśli się tak odnośnie do jego osoby wyrazić można, wykazując i w tym kierunku ogromny zasób sprytu, operując rozmaitymi kruczkami, jak wytrawny ujadacz trybunalski.

I on, zdaje się, wreszcie przejrzał plany polityczne Aleksieja Michajłowicza, nie mające chyba nic wspólnego z «wolnościami i samodzielnością Ukrainy; i on przekonał się może, że tyloletnia, tak bardzo właśnie ziemie ukraińskie i ludność ruską wyniszczająca walka, Rzeczpospolitej nie uśmierciła; że on, hetman, znalazł się zupełnie osamotniony, bez sojuszników-przyjaciół, gdy ona z cesarzem rzymskim, carem moskiewskim i hanem krymskim wchodzi w pakt i umowy...

Przyszło może zastanowienie i wnuknięcie w siebie, jednak nie opamiętanie. Przyszło w chwili, kiedy konfederacja Tyszowiecka (29 grudnia 1655 r.) szarpnęła silnie sumieniem narodowym społeczeństwa polskiego, a w rzeszach kozackich i rozswawolonej czerni niechętnem okiem spoglądać zaczęto na dziwną jakąś chwiejność hetmana.

Postanowił tedy zmienić cały plan swojej dotychczasowej polityki i, udając przed Moskwą dalej wiernego i ślepego poddanego, powziął myśl wydobycia się z pod jej przemożnej władzy. «Miał on niewątpliwie—pisze Gawroński—urządzić przy pomocy Tatarów taką samą zabawkę Moskwie, jaką Rzpltej urządził. Odgrażał się już z tem i dawniej. Teraz przycichł trochę. A trzeba przyznać, że mógłby zakłócić Moskwę jeszcze silniej niż Rzpltę i niewiadomo, czy z tej zawieruchy nie wypłynęłoby nowe państwo, gdyż w Moskwie miał pod bokiem prawie swoich pobratymców z ducha—kozaków dońskich. Gdyby krzyknął tylko na nich od Dniepru—miałby wszystkich na zawołanie, jak nieco później Stieńka Razin».

Z drugiej strony nawiązywało się porozumienie z Polską, a Chmielnicki, bodaj po raz pierwszy, nie okazał się głuchym na wezwanie z tej strony doń skierowane.

Moskwa jednak niezwykle troskliwie patrzyła w palce hetmanowi kozackiemu, zawarła ponadto w Wilnie rozejm z Polską, w którego punktach ideały i marzenia kozackie owiewała gęsta mgła zagadkowej niepewności, natomiast była mowa o zaproszeniu po zgonie Jana-Kazimierza cara na tron polski. Wszystko to psuło dużo krwi Chmielnickiemu, drażniło go i wytrącało z tyle niezbędnej w dyplomatycznych zabiegach równowagi.

We wtorek 27 lipca 1657 r., o godz. 5 rano, zakończył hetman w Czehryniu życie, pochowany w dziewiętnaście dni później w fundowanej przez siebie cerkwi w Subotowie. W żałobnych uroczystościach brał również udział ze swoimi towarzyszami poseł polski Bieniewski, który od kilkunastu miesięcy przygotowywał mozolnie, w tajemnicy przed Moskwą, ugodę Hadziacką.

Historja wydała już sąd bezstronny o burzliwym życiu i działaniach krwawego hetmana kozaczyzny.

Michał Rolle

Wileński Bank Ziemski

podaje do wiadomości, że wydawanie **nowych 4 1/2 0/0 listów zastawnych 9-ej serji** z pełnemi arkuszami kuponowemi na 2-gie dziesięciolecie, odbywać się będzie **od 1 kwietnia do 30 maja 1909 r. w Wilnie**—w Zarządzie Banku i w **Petersburgu**—w Petersburskim Międzynarodowym Banku Handlowym oraz w Domu Bankowym H. Wawelberga, a po upływie tego terminu — wyłącznie w Zarządzie Banku w Wilnie.

Dla otrzymania **nowych 4 1/2 0/0 listów zastawnych 9-ej serji** należy przedstawić **autentyczne stare 4 1/2 0/0 listy zastawne** równomiernej wartości (przy których obcięty ostatni kupon na 2 stycznia 1909 roku), z talonami.

Przy przesyłce pocztą należy wskazać adres pocztowy instytucji lub osoby, na imię której mają być wysłane nowe 4 1/2 0/0 listy zastawne; wydatki na przesyłkę tychże, przy ocenie pełnej ich wartości, będą pobierane za zaliczeniem pocztowem. (3102)

Склады ЧаявЪ И. Е. ДУБИНИНА.

Москва, Покровка, 55.

Вы навѣрно часто встречали наши объявленія, но можетъ-быть, еще недостаточно уснили себя, почему Вы должны выписывать такіе товары, какъ чай, какао и кофе непосредственно изъ складовъ фирмы И. Е. Дубинина. Это должно быть ясно для всѣхъ. Главныя причины три: **НЕОБЫКНОВЕННО ВЫСОКОЕ КАЧЕСТВО ТОВАРОВЪ, ПОСТОЯННАЯ ИХЪ СВѢЖЕСТЬ, ОГРОМНАЯ ВЫГОДА и ЭКОНОМІЯ.**

Качество нашихъ товаровъ уже всѣмъ хорошо известно. Они пользуются любовью и вполнѣ заслуженной славой по всей Россіи. Всѣ товары Вы получаете отъ насъ всегда безусловно свѣжые, образцоваго качества и, кроме сего, по самымъ выгоднымъ оптовымъ цѣнамъ. Для ознакомленія мы предлагаемъ слѣдующіе наши товары, которые заслуживаютъ особаго вниманія:

1. **Знаменитый чай ЦАРСКАЯ РОЗА**, выдающийся своимъ нѣжнымъ вкусомъ старинныхъ кяхтинскихъ чаевъ. Для постоянного домашняго употребленія нѣтъ лучше, нѣтъ пріятнее и выгоднее чая Царской Розы.

2. **Цейлонскій чай ЯНХАО** самый сильный и самый экономичный чай въ мірѣ. Онъ выдерживаетъ всякую воду и потому незаменимъ для мѣстностей съ грубой и известковой водою.

Кто желаетъ попробовать эти чаи, тотъ можетъ выписать на пробу по полфунту того и другого, а всего 1 фун. за 1 р. 85 к. съ пересылкой на нашъ счетъ.

3. **КАМЕРУНЪ КАКАО**. Самый лучший какао въ мірѣ, въ высшей степени питательный, полезный и пріятный напитокъ. Кто соблюдаетъ посты или постные дни должны для поддержанія здоровья пить Камерунъ какао, какъ самый питательный, совершенно постный растительный продуктъ. Приготовленіе его самое простое: порошокъ кладется въ чашку и заваривается кипяткомъ. На пробу можно выписать 1 фунтъ Камерунъ какао за 1 р. 45 к. съ перес. на нашъ счетъ.

4. **Кофе ПАРИЖСКІЙ МЕЛАНЖЪ**, знаменитая смесь по Парижскому рецепту изъ всѣхъ лучшихъ сортовъ кофе. Если Вы хотите имѣть образцовый кофе—выписывайте Парижскій Меланжъ: лучшаго кофе не можетъ и быть. Одинъ фун. кофе Парижскій Меланжъ высл. на пробу за 1 р. 25 к. съ перес. на нашъ счетъ.

Если же Вы хотите познакомиться и попробовать сразу всѣ эти товары, то можете выписать на пробу всѣхъ ихъ по четверти фунта, всего 1 ф. за 1 р. 65 к., 4 ф. за 5 р. 85 к. съ пересылкой на нашъ счетъ.

ТРЕБОВАНИЯ ПРОСИМЪ АДРЕСОВАТЬ:

Склады **И. Е. ДУБИНИНА**. Москва, Покровка, 55. чаевъ

Всѣ подробныя свѣдѣнія о чаѣ, кофе и какао высылаемъ бесплатно.

Najtańsze wydawnictwo ksiązek polskich!! BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Warszawa, Sienna 2

52 tomy rocznie, cena tomu w prenumeracie 19 1/2 k. cena pojedynczego tomu 10 k.

W r. 1909 wyszły: **Zaloty biurokraty A. Gruszeckiego**, 2 tomy. **Nastroje Andruszewskiego**, 1 tom. **Kartki z podróży po Indo-Chinach Wład. Jaglińtkowskiego**, kapitana wojsk francuzkich.

W dalszym ciągu: **Nowości literackie polskie** wyjdą utwory: **Kosiakiewicza, Abgara Sofiana, Nowert Nowaczyńskiego, Laskowskiego, Koskowskiego, Gomulickiego** i innych.

WARUNKI PRENUMERATY:

Kwartalnie w ozdobnej oprawie 4 rb. 15 k. | Kwartalnie w ozdobnej oprawie 4 rb. 50 k.
» bez oprawy . . . 2 rb. 65 k. | » bez oprawy . . . 3 rb. — k.
Redaktor **Zdzisław Dębicki**. | Wydawca **Kazimiera Gadomska**.

W sklepie administracji przyjmuje się prenumeratę na wszystkie pisma. Katalogi wysyła się bezpłatnie.

N. B. Prosimy uważać na adres i odróżniać nasze wydawnictwo od innych książkowych.

Jarmark Ogólno-Krajowy

NA

INWENTARZ ŻYWY

w połączeniu z Wystawą i premjowaniem

urządzony staraniem Wydziału Hodowlanego przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem, odbędzie się w Warszawie przy ulicy Agrykola, w dniach: **6, 7, 8 i 9 maja 1909 r.** Na sprzedaż będą: konie, bydło rogate, owce, trzoda chlewna i drób.

Zgłoszenia na jarmark i wystawę przyjmują:

Centralne Towarzystwo Rolnicze, ul. Erywańska 16, **Towarzystwo Wyścigów Konnych, Związki Hodowlane** oraz **Towarzystwo Rolnicze**. (339)

UZDROWISKO MORSKIE HUNGERBURG

4 1/2 godz. jazdy od Petersburga. Wspaniały brzeg morski, 4 wiorsty kw. lasu sosnowego, piękno przejażdżki w okolicy, kurhaus, pensjonaty, muzyka, teatr, park śliczny, miejsce do lawn-tennisa, sport wiosłowy i żaglowy, cerkiew, kościół luterski, apteka ze składem wszelkich wód mineralnych.

WODOLECZNICA

wanny z wody morskiej, błotne, nauheimskie źródlane. Pysznice Charcot, wanny parowe, masaż, gimnastyka lecznicza. Sala gimnastyczna dla dzieci i dorosłych. Lekarz zarządzający i właściciel d-r **E. Krug**. Godziny przyjęć od 2—4 od 25 kwietnia, Hungerburg, ul. Obwodowa № 5, dom własny. Szczegóły u aptekarza **Abramsona** w Hungerburgu.

Egzystuje od 1794 r.

Fabryka Maszyn Młyńskich i Kamieni

BUDOWA MŁYNOW

(248)

C. SKORYNA i Sp. Warszawa-Praga, Olszowa 14.

LEŚNA STACJA KLIMATYCZNA

„POHULANKA“

Własność hr. **PLATER-ZYBERGA**.

Sezon od d. 1 maja do 1 września. Miejscowość zupełnie zdrowa.

Stary las sosnowy (3,000 dzies.) na wysokim brzegu zachodniej Dźwiny, w odległości 7 wiorst od stacji Dźwińsk (komunikacja statkiem). Kumys, kefir. **Nowo-urządzona wodolecznica** (pysznice o wysokim ciśnieniu, wanny mineralne, sosnowe, kwaso-węglowe, elektryczne, błotne i z suchego powietrza), wanny powietrzne (Luft-Bad) podług systemu d-ra Lamana. 3 pensjonaty od rb. 1 k. 75—3 rb. 50 k. dziennie z całodziennem życiem i opieką lekarską. Pierwsza konsultacja rb. 3 i 5. Dla przyjeżdżających na odpoczynek hotel-pensjonat, składający się z 90 oddzielnych will (od 3—10 pokojów z kompletnem umeblowaniem i naczyniami od 200—500 rb.). Park, kurhaus, muzyka, kąpiele rzeczne. Lekarz-specjalista. Lecznica dla chorych na oczu prywat-docenta Noiszewskiego.

Po informację należy się zwracać do administracji uzdrowiska: Liksna, gub. Witebska, Pohulanka, lub do zarządzającego lekarza, prywat-docenta Żebrowskiego: Kijów, Bibikowski bulw. 36. W Petersburgu do d-ra Wozniesińskiego: Bolszaja Zielienina 3, m. 5; d-ra Jastrzębskiego, Was. Ostrow, 3 linja № 10, m. 1 i prywat-docenta A. Szkarina, 3 Rożdżestwienskaja № 6, m. 2.]

Środek wzmacniający.

Haematogen D-ra Hommela

Radca Tajny Dr. A. Kobylin, Petersburg: „W ciągu bieżącego roku zastosowałem Haematogen 28 pacjentom, cierpiącym na ciężką anemię i skutki przeszły wszelkie oczekiwania, a szczególnie u chorych w młodym i dziecięcym wieku. Skutki te okazały się nie tylko w przednim objawie ogólnego odżywienia organizmu, lecz także i w oczywistej cerze twarzy pacjenta i polepszeniu apetytu. Oprócz tego znajduję, że Haematogen D-ra Hommela jest niezastąpionym środkiem dla osiągnięcia ogólnego odżywienia u rekonwalescentów po ciężkiej i długiej chorobie“.

gorąco zalecany przez 5000 profesorów i lekarzy zarówno zagranicznych jak i krajowych, jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać tylko Haematogen D-ra Hommela i nie brać falsyfikatów.

NA BALU.
— Ach! Szanowna pani nie ma na czem usiąść?
— Owszem, mam, tylko nie mam krzesła.

«Smigus»

WYŚMIENITE
MYDŁO
VERA-VIOLETTA
ALE TYLKO
TOWA. „ST. PETERSB.“
TECHNO-CHEMICZNE
LABORATORJUM.

(2143)

— Co wy, Maciejku, tak smutny?
— Bo niemu ani grosza.
— To dupstwo... ja wam pożyczę rubla, ale za miesiąc oddacie mi z procentem dwa, zgoda?
— No, niech i tak będzie...
Po chwili:
— Witaj, Mosku, że jak mam wam oddać od razu dwa ruble, to oddam wam teraz jednego, a później będzie mi łatwiej dać drugiego.

«Koleś»

PATENTY
NA WYNALAZKI MARKI: MODELE,
WYRABIA SPECJALNIE
INŻ. D. F. FRAENKELI.

Warszawa, Nowogrodzka 34.

(275)

W POKOJU DZIECIĘCYM
— Co ty tam lalasz robiisz, Jaminko?
— Nie mam siły, chce ją spać położyć; włosy już jej zdjęłam, tylko zębów nie mogę wcale wyjąć.

«Smigus»

MAJĄTEK ZIEMSKI

do sprzedania w gub. Suwalskiej, przetrzeźni około 35 włók, w tem dwie trzecie lasu. Budynki, inwentarz żywy i martwy w komplecie. Rezydencja i otoczenie ładne. Cena po 1,800 rb. za włókę. Oferty dla A. B. C. przyjmuje Admin. „Kraju“.

(3061)

Wobec układu, zawartego z autorem i wydawcą Map i Atlasów p. J. M. Bazewiczem, którego prace w tym kierunku zostały nagrodzone na wystawach 2 złotymi medalami,

Wszyscy prenumeratorzy „Kraju“

otrzymają **bardzo dużych rozmiarów** (20 wiorst w cału angielskim, 150×115 centym.) kolorowaną

MAPĘ LITWY I RUSI

(LITWA, BIAŁORUŚ, PODOLE, WOŁYŃ, UKRAINA)

z oznaczeniem miast, miasteczek, osad, wsi, rzek, gór, błot, kościółów, stac. kolejow., pocztow., dróg żelaznych, bitych i zwyczajnych, z podziałem na gubernie i powiaty

zamiast rb. 3 **za rb. 1 k. 75** w arkuszach; podklejenie płótnem rb. 1 k. 50, przesyłka k. 75.

Prenumeratę na Mapę (rb. 1 k. 75) można wnieść do 1-go kwietnia, na podklejenie ewentualnie z przesyłką (rb. 1 k. 50 lub rb. 2 k. 25) do 1 lipca r. b. Mapa wyjdzie z druku w połowie r. b.

Proszymy o wczesne zamawianie Mapy, gdyż ilość drukowanych egz. stosowana będzie do zapotrzebowań.

Pieniądże prosimy nadsyłać do Redakcji i Administracji „Kraju“ w Petersburgu i oddziału w Warszawie, ul. Chmielna N° 43.

(3046)

PEPTONATE de FER ROBIN



Peptonat Żelaza Robin'a

Prawdziwa sól żelaza, łatwo przyswajalna, przygotowana przez M. ROBIN'A

ZELAZO ROBIN'a skutecznie działa przeciw ANEMII, BLEDNICY i wszelkim osłabieniom.

Pobudza odżywianie i nie wywołuje nigdy obstrukcji.

ŚRODEK TEN JEST POZBAWIONY WSZELKIEGO SMAKU Żyżywa się 2 razy dziennie po 10 do 30 kropli podczas jedzenia w małej ilości wody lub wina. Każdy flakon starczy na 3 tygodnie do miesiąca. Sprzedaż w aptekach i w większych składach. Żądać fabrycznej marki „Lew“ i nazwiska fabrykanta.

ROBIN

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

(2537)

SOLEC

Medal złoty wystawy Ciechocin. 1908 r. Dyplom uznania wyst. higien. w Lublinie 1908 r.

ZAKŁAD WÓD MINERALNYCH SIARCZANO-SŁONYCH.

Sezon od 7 (20) maja do 7 (20) września.

Znane ze swej skuteczności w reumatyzmie, artretyzmie, zolzach, nerwobólach, przymiocie; kąpiele mineralne siarczano-słone, mulo-węglowe i czyste, łąkowe i gazowe. Przez lekarza prowadzony dział mechano-elektroterapii, gimnastyki leczniczej. Szpital na 25 łóżek, w którym miesięczny pobyt wraz z utrzymaniem i kąpielami kosztuje około 30 rb. Hotel z restauracją, salą balową i teatralną. Nowowzniesiony, wszelkim wymaganiom komfortu odpowiadający hotel-pensjonat. Mieszkania rodzinne w willach. Nowe efektowne oświetlenie. Stala orkiestra, reanjonny, czytelnia dobrze zaopatrzona. Tenis.

CENY NISKIE. Wygodne mieszkanie, całkowite utrzymanie i kuracja od 60 rb. miesięcznie. Ceny mieszkań zakładowych od 20-go maja do 20-go czerwca i od 20-go sierpnia do 20-go września o 25% tańsze.

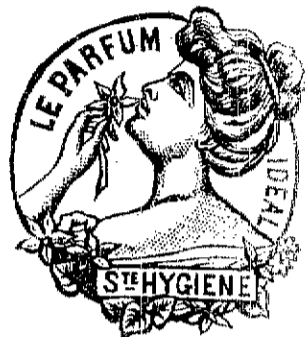
Dojazd przez st. kolejową KIELCE, skąd szosą samochodem w 3-4, powozami B-9 godzin do Zakładu.

Informacji udziela Zarząd Soleca: poczta Stopnica, gub. Kieleckiej.

(3098)

Dyrektor Zakładu d-r **WL. DANIEWSKI.**

CZY ZNACIE
perfumy wysokiego gatunku
„IDEAL“?



Towarzystwa „HYGIENA“
w Petersburgu, Ligowka 123.
Perfumy, mydło, puder, woda
toiletowa. (251)

NA LEKCJI GEOGRAFII

Nauczyciel: Powiedz mi, Panie, wiesz, jakie mamy dowody, że Ziemia jest kulistą?
Uczeń: O, Globus, proszę pana, sora.

«Smigus»

BIURA OBU TOWARZYSTW
św. Wincentego à Paulo

będą otwarte dla osobistych formacji:

w niedziele, od g. 12:00 do 2:00 pól. dla Towarzystwa Pań (Losierdzia) i we środy, od g. 1-3 po poł. dla Towarzystwa męzkiego.

Ul. I Rota II, w lokalu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

W zarządzie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo otrzymano bezimiennie dla ubogich ofiarę na święta 8 rubli. Zarząd ofiarą rozporządził się stosownie do woli ofiarodawcy. Bóg za...

FLIRT WSPÓŁCZESNY

Wiele pani sądzi, że za swój wiek się posuwam. Ale przecież żyję w wieku pary i elektryczności.

Tak, ale jest to również wiek tonów, więc możesz pan mówić ze mną na odległość.

«Smigus»

MIEJSCOWOŚĆ LETNICZA RUGIELE - KAROLINOWO

4 wiorsty od Dynaburga, na brzegu Dźwiny, piękna i zdrowa miejscowość, dogodna komunikacja z miastem, **sprzedają się działki ziemi** pod budowę letnisk, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie sadów, ogrodów i t. p. Ceny umiarkowane. Adres: **Dynaburg, ul. Włodzimierska 4. Geometa Palecki.** (2618)

Poszukuje się towarzysza do wynajęcia pokoju na lato za miastem. Petersburg, Fontanka 38. m. 41, lokator. (3105)

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW

H. S. Wongl, Petersburg, Newski pr. 26. Założona w r. 1888. Doktorzy i dentyści. Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby sztuczne. Opłata podług taksy. (2481)